

# TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej.

Wyzwól nas Panie!

*Adam Mickiewicz*: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Teśmy!

i odtąd nigdy nie zniżajmy  
lotu.

*Mickiewicz.*

Panuje o społeczeństwie naszym głębokie przekonanie, że wielkie chwile rodzą wielkie charaktery i wysokie talenty. Przekonanie to jest równie fałszywem, jak głębokiem.

Dzieje ostatnich lat trzech są wymownem poglądu tego zaprzeczeniem. Te trzy lata były niewątpliwie chwilą dla Rosyi wielką — a przecież nie wydała ona ani charakterów, ani talentów wielkich. Były one chwilą wielką dla Polski — a przecież nie znaleźli się w narodzie mężowie, którzyby talentem i charakterem chwili dorobili.

Nie przeczę! wiele było talentów, — nie było geniusza! wiele charakterów czystych, — zabrakło wielkości!

Nie wielkie, bowiem, chwile rodzą wielkie charaktery, lecz wielkie idee i wielkie uczucia. Zgubiliśmy wielkość naszych idei narodowych, rozdrobniliśmy nasze uczucia patryotyczne i oto w chwili wielkiej, niezdolaliśmy się porwać do czynów wielkich.

Gdzie są górne idee ruchu narodowego?

Idea niepodległości?

Idea wszechpolska?

Idea braterstwa ludu?

Rozproszono je, rozmnieniono na drobne haselka, przelotnych koncepcyj politycznych chwili. A młodzież polska, która winna być zarzewiem postępu narodowego, poszła pełnić służbę gwardyi szwajcarskiej w gabinetach partyjnych mężów stanu. Rozciągam to oskarżenie, więcej na moich przeciwników, niż na przyjaciół.

Rozdrobniły się wielkie idee w gabinetach, zmałyły w sercu młodzieży i życie jej stało się płytkiem i leniwem.

Młodzież dokonała czynu: zawiesiła działalność szkoły rosyjskiej.

Młodzież poszła do gwardyi: i życie jej straciło zdolność do czynu, z prądu wartkiego i głębokiego stało się rozlewiskiem gnuśności i słabości.

Wracajmy do wielkich idei i ożywiamy je całą serą naszych potęg!

Młodzież pozbawiona kultu wielkich idei — to raczej zgromadzenie zdzieciniałych starców. Młodzież winna wychowywać siebie samą od chwili, gdy się kończy urzędowa nad nią starszyny opieka. Jedywym zaś środkiem wychowawczym młodzieży jest kult wielkich idei, celem tego wychowania jest ożwienie tych idei w masach.

Wzywam do kultu wielkich idei!

Vivos voco!

Od czasu ukazania się w „Przeglądzie Wszechpolskim“ słynnego artykułu proklamującego naszą zgodę z losem w państwowości rosyjskiej wielonym, zatarła się w żywej świadomości młodzieży przewodnia idea życia narodowego polskiego: idea niepodległości.

Umysłowość młodzieży zaczęła się z ręcznie przystosowywać do ramek państwowości obcej. Ideę niepodległości odsunięto z żywych pragnień i dążeń chwili w sferę odświętnych westehnień i bankietowych toastów. Tymczasem młodzież bez wielkiej tej idei, marnieje i rozprasza się, a nawet w rychle asymiluje z dążeniami obcych grup, obdarzonych wyraźną indywidualnością państwowo-polityczną.

Trzy lata dziejów naszych musiały nas przecież nauczyć tych dwu rzeczy: pierwszej, — że sytuacja łatwo się układa dla nas korzystnie, i drugiej, — że, aby korzystać z sytuacji,

należy posiadać wszelką gotowość moralną rzucenia na szalę wszystkich sił. Wreszcie nauczyły nas, że największym grzechem politycznym jest brak odwagi. Tylko zaś żywo odczuwana idea niepodległości państwowej daje odwagę organizacyom, śmiałość politykom.

To nowe, a tak sprzeczne z tradycyami ożywiającemi obóz „Przeglądu Wszechpolskiego“ stanowisko rezygnacyi zwichnęło nawet zasadniczą, firmową poniekąd, ideę „demokracji narodowej“ — czy też, jak chciał p. Studnicki, „demokracji wszechpolskiej“.

Zwichnęło ono „wszechpolskość“ polityki polskiej: tworzyło trzy, czy cztery narody — polskie z mowy, obce sobie z poczucia interesów państwowych. Inną bowiem i roztropną jest rzecz uznanie państwowości zaborczej, jako warunku istnienia zewnętrznego i przejściowego, nieodpartego jak prąd rzeki lub przepływ morza i nieznośnego jak słońca jesienna, — inną zaś było proklamowanie zgody z tą państwowością i chęci budowania na niej polityki narodowej. Takie bowiem uznanie państwowości zaborczej uchyliło od razu „wszechpolski“ charakter ruchu, gdyż tylko polityka niepodległości łączy naród w jedno. Symbolem tego nowego stanu rzeczy, zapomnienia o wszechpolskości, było zawieszenie „Przeglądu Wszechpolskiego“ — symbolem dla zawieszających w chwili postanowienia może utajonym, lecz tem jaskrawszym dla współczesnych znawców ruchu.

Zawieszono „Przegląd Wszechpolski“ — zaniehdano wydawanie „Polaka“. I w tem nowem zaniehdaniu leży zapomnienie trzeciej wielkiej idei ruchu wszechpolskiego, — idei braterstwa z ludem.

Za świetnych czasów „Polaka“ ideałem polityki ludowej w szeregach demokracji narodowej było wciągnięcie warstw ludowych do bratnich szeregów w walce o niepodległość, była chęć zaprawienia masy do tych poświęceń i ofiarności osobistej i klasowej, która cechowała kierowników ruchu. Był w tem wielki entuzjazm: dać ludowi wszystko, co dać mu można bez dopuszczenia się gwałtu na innych; dać — gdyż interesa ludu mają pierwszeństwo w narodzie; — lecz nie obiecywać, nie wabić ludu pochlebstwem do sztandarów narodowych. Była to droga trudna i długa, — lecz droga prawości najwyższej.

Ale z nastaniem nowego prądu oportunistycznego używano



ludu niemal wyłącznie do agitacji wyborczej, do reprezentacji, do rzeczy potocznych, a dla ułatwienia zysków chwili, zaczęto nawet zacierać poprzednie nabytki ideowe. Z tym nowym prądem nie godził się ton i tradycja „Polaka“ — i znów, bezwiednie zapewne, zaniechano go.

W tej sprawie szczególniejszą winę ponosi chęć „ulegalizowania“ obozu.

Nawołuję młodzież do nawiązania nici nadwątłonej tradycji, do uprawiania kultu wielkich idei patryotycznych. Nie wątpię, że uczucia tego rodzaju nigdy nie zniknąły z serca młodego pokolenia narodu, — lecz potrzeba oto bardzo, aby te uczucia żywo powróciły do świadomości i stały się czynnym regulatorem działań młodzieży. Jest to obowiązkiem młodzieży by uczucia wyższe w swych sercach z pokolenia w pokolenie przechowywała. Za niestety, poczucie tych obowiązków zamarło w młodzieży na pewien krótki czas, świadczy o tem zaniedbanie „Teki“. „Teku“, bowiem, zawsze służyła zasadniczym ideom ruchu i w odpowiednich po temu chwilach, umiała się silnie przeciwstawić „Przeglądowi Wszechpolskiemu“.

Analogiczny wypadek zaszedł również w szeregach młodzieży socjalistycznej: dopuszczono tam do upadku „Promienia“, który bądź cò dądz, wyżej się nosił, niż partyjne organy socjalistyczne.

W chwili odrodzenia „Teki“ należałoby zrewidować jej zadania i cele.

Niewątpliwie są one w tym okresie znacznie różne, niż w ubiegłym.

Zasadniczą różnicę stanowi niezaprzeczalna zmiana postawy młodzieży względem starszego pokolenia. Po chwilowej harmonii, wywołanej szlachetną lojalnością młodzieży, następuje głęboki rozdzźwięk, ponieważ starsze pokolenie zawiodło tę lojalność i zmarnowało potęgę solidarności pokoleń. Młodzież więc musi wystąpić ponownie, jako czynnik samodzielny i niezależny. Nowość zadań „Teki“ polega właśnie na tem, że musi ona stać się odbiciem poglądów niezależnych, gdy przeciwnie, w okresie minionym była ona niemal wyłącznie popularyzatorem hasła działaczy narodowych z „Przeglądu Wszechpolskiego“. Dziś już niema tego czynnego ośrodka myśli narodowej, — młodzież więc musi co rychlej zakrzętnąć się około skrzesania nowego ogniska

myśli i uczuć patryotycznych. Winna więc z „Teki“ uczynić nowy „Przegląd Wszechpolski“, wyższy przebytem doświadczeniem, żywszy młodością, zwawszy lieźniejszym skupieniem się twórczych.

Nie chciałbym, aby widziano we mnie wyraziiciela owego słynnego „niezadowolenia“ ze wszystkiego, — niezadowolenia przykrego i nudnego, nieokreślonego i nieuchwytnego, a tak pospolitego w gronie młodzieży błakającej się po ugorach polskiej postępowości.

Młodzież narodowa ma pozytywne powody do niezadowolenia z przebiegu życia politycznego w ciągu ostatnich trzech lat. Głównym jego powodem jest zacieranie najgłębszych zasad ruchu w celu ułatwienia polityki dnia. Młodzież nie czuje i czuć nie powinna szczególnego niezadowolenia z polityki parlamentarnej wybrańców narodu: jeżeli są w niej błędy, to są one naturalną rzeczą, gdyż tylko nieczyrni nie popełniają błędów. I w te sprawy młodzież nie wchodzi jako siła czynna. Ale młodzież widzi się jedynym spadkobiercą idei polskiej i ma prawo, ma obowiązek zapytać: coście uczynili z ideą narodu? ma prawo żądać zawsze, aby idea ta przechodziła w jej ręce nieuszczuplona i niepozbawiona najmniejszego z nabytków długoletniej pracy i męczeńskiej walki pokoleń.

Młodzież musi podjąć troskę o swe dziedzictwo ideowe, o swą przyszłość polityczną, gdyż ciężkie czekają na nią zadania, — daleko trudniejsze, niż założycieli „Teki“, niż pierwszych apostołów idei wszechpolskiej w masach ludu i młodzieży. Zrewidujmy poglądy polityczne młodzieży, odnowmy uczucia patryotyczne. Mamy bowiem, być zarzewiem postępu narodowego.

W. M. B.

---

## Zaduszki.

Cześć ludziom czynu, którzy z własnej duszy  
rzucali płomień na stosy ofiarne  
i siebie dali bez krzyku katuszy  
na zniez płonący w szlaki życia czarne,  
co w ogniach piersi, który łody kruszy,

kuli ludzkości zbrojce mocarne,  
aż w dniach znuzenia w własnych kuźniach marli,  
patrzając jak dzierżą ich zbrojce karli.

Cześć tym Ikarom, którzy myśli lotem  
wzbili się śmiało w słońce jasne przestworzą,  
co iskrę prawdy, wykutą burz młotem,  
chcieli znieść z krain, gdzie króluje zorza,  
lecz dech w nich zamarł i z skrzydeł łopotem  
spadli po trudzie na letejskie morza  
i jako żyli tak zginęli górnice,  
a proch ich złożon w zapomnienia urnie.

Cześć tym płomiennym, który w dniach pożogi  
szli pewni śmierci wśród płomiennej łuny  
na bój z tyranem — krwawej zemsty bogi —  
i tym co wichry rzucili na struny;  
i wieszczym głosem tłumili gwar trwogi  
okryty w czarne żałobne całuny;  
choć ślad ich zastygł wśród grobów przeszłości,  
duch ich wszedł z życiem w krew naszą i kości.

Cześć tym, co patrząc na miecze złamane  
legli spaleni piorunem rozpaczy,  
lub nosząc nigdy nie zgojoną ranę  
wiodą w ciemnościach swój żywot tułaczy  
i tylko czasem przez świty różane  
myśl ich rozjaśni sen bojów junaczy.  
O stokroć biedni! — w cmentarnej zadumie  
duch ich rozbłysnąć na nowo nie umie.

Płońcie pochodnie! w tej ciszy grobowej  
echo przeszłości do lotu się zrywa  
i leci z wiehrem na posępne głowy  
i dmie w przygasłe ołtarzów ogniwa,  
a w tłumach z dźwiękiem jego swojskiej mowy  
budzi się życia moc instyktom żywa.  
Płońcie pochodnie! w sieniej zamierzchów dali  
łuna odbita na cłmurach się pali,



Hej niewolniku! siądź u stóp mogiły,  
 w której oj matkę — Swobodę złożono,  
 i dźwiękiem kajdan, co więżą twe siły,  
 zagraj jej dumę, smętnie nastrojoną  
 tonami, które w duszach wolnych żyły,  
 graj, mój Lechito! —  
 Twarz jego znużoną  
 watyłd krwawy oblał, w ustach płonie skarga  
 i zemsty hasło — on łańcuch potarga.

T. O.

## Co to jest demokracja?

(Dokończenie).

Tymczasem właściwym zadaniem polityki demokratycznej, mającej na celu wychowanie wolnego, świadomego swych dróg i celów społeczeństwa, jest przygotowanie ludu do walki o prawo, do zdobywania tych reform, które będą dla niego przeprowadzane. Metoda uszczęśliwiania ludu za pomocą gotowych recept jest to metoda, właściwa polityce rządów rewolucyjnych lub absolutnych, ale nigdy polityce demokratycznej. Lud nie potrzebuje ani przysięgłych obrońców, ani pisanych recept na swą niedolę. On sam potrafi się obronić i najlepiej będzie wiedział, czego mu potrzeba, ale musi się naprzód zdobyć na odwagę i wytrwałość, jakie są potrzebne w walce o prawo, musi zrozumieć srogię położenie, musi jasno widzieć i uświadomić sobie swoje potrzeby. Tą wytrwałość i uświadomienie lud może zdobyć tylko przez dłuższe ćwiczenie się w samodzielnej obronie swych interesów najbliższych, najbardziej jego zrozumieniu dostępnych, w organizacjach takich jak związki zawodowe, Kółka rolnicze, stowarzyszenia współdzielcze, spółki i inne. I tutaj dopiero otwiera się olbrzymie pole pracy dla ludzi idei, w każdym narodzie powinna się znaleźć pewna ilość jednostek, któreby poszły do ludu z gorącym ukochaniem i głębokim zrozumieniem jego sprawy i któreby go umiały odpowiednio przygotować do zadań, jakie go czekają; żaden rząd, chociażby najbardziej rozumny i oświecony w tem ich nie wyręczy. Im dane społeczeń-

stwo będzie mogło wydać więcej podobnych jednostek, tem szybciej będzie postępować uświadomienie ludu, tem pełniejsza i gruntowniejsza będzie walka ludu o prawo. Angielski ruch robotniczy wyłonił z siebie całą plejadę takich skromnych, ale pełnych wielkiego poświęcenia i gorącego ukochania sprawy pracowników, że wspomnę tutaj czasy Iunty lub takie współczesne osobistości jak „John Burns, Tom Mann i wiele innych.

Gdy lud nauczy się: samodzielnie swe sprawy rozstrzygać, z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność występować do walki z wyzyskiem fabrykanta czy pośrednika lub nadużycia i bezprawia władz, wówczas stanie się on uzdolnionym do walki o prawo, wówczas wytworzy sobie i partye polityczne, o ile to okaże mu się potrzebne i reformy, jako dojrzaly owoc sam sobie weźmie. A kiedy je sam weźmie, to ich już nikomu odebrać sobie nie pozwoli.

Nie przeczę oczywiście temu, że wprowadzenie niektórych reform społecznych bez udziału ludu, w okresie kiedy lud spoczywa jeszcze w „ponurej nieświadomości“, jest w zupełności możliwe, a niekiedy, zwłaszcza jeżeli chodzi o sprawy podniesienia kulturalnego i ograniczenia wyzysku ekonomicznego szerokich warstw ludności, zupełnie uzasadnione i konieczne. Szerzenie kultury, higieny, oraz zapewnienie dobrobytu jak najszerszym warstwom ludowym powinno stanowić stały i najważniejszy obowiązek rządów we współczesnych państwach cywilizowanych, niezależnie od tego, czy dana kategoria ludności domaga się polepszenia swego położenia, czy nie. Jeżeli robotnik pracuje po 12 godzin na dobę, przytem w niemożliwych warunkach higienicznych, lub zarabia zaledwie tyle, ile mu może wystarczyć na nędzne wyżywienie siebie i swojej rodziny, jeżeli chłop nie może się utrzymać na swojem gospodarstwie i zmuszony jest szukać zarobków postronnych, zaniedbując rolę, wówczas wszelki postęp kulturalny warstw ludowych jest bardzo utrudniony, wówczas potrzebne są przede wszystkim gruntowne reformy społeczne. Jednakże zupełnie inaczej przedstawia się kwestya nadania ludności praw politycznych, rozszerzenie praw politycznych ludności wówczas tylko posiada znaczenie doniosłe dla kraju, kiedy ludność ceni te prawa i umie z nich korzystać. Prawa te zresztą jako nie należące do kategorii najbliższych interesów jednostki, o ile są łatwo dane, łatwo mogą być odebrane, zaś przedwe-



ne obdarowanie temi prawami ludności, nie umiejącej ich cenić i do korzystania z nich nieprzygotowanej, prowadzi zazwyczaj do nadużyć i wprowadzą do życia narodowego ślepe żywioły, które mogą być wyzyskiwane przez rozmaite ambitne jednostki dla celów, nie mających nic wspólnego z dobrem ogólnem; oczywiście po upływie pewnego okresu może nastąpić wzrost samowiedzy wśród owych żywiołów i rozwój społeczny pójdzie dalej drogą normalną, przybywszy niebezpieczny kryzys.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, ażeby rozwój demokracji zawsze i wszędzie miał iść tą drogą, którą dopiero co wyłuszczyłem; daleki jestem również od twierdzenia, że jest to jedyna droga, która prowadzi do celu. Są inne drogi, ale te drogi są najeżone tysiącami niebezpieczeństwami i z wielkim trudem osiągają rezultaty trwałe, często obniżając w pogoni za chwilowym powodzeniem wzniosłość ideału lub odsuwając cel daleko w przyszłość. Bardzo często naprzykład, lud bywa organizowany w partyc polityczne wtedy, kiedy jeszcze nie dojrzał do działalności politycznej, kiedy nie jest jeszcze w stanie zdobyć się na własną inicjatywę nawet w obronie swych najbliższych interesów. Organizacye te wskutek zupełnego nieuświadczenia składających je żywiołów stają się na długi przeciąg czasu narzędziem w ręku rozmaitych demagogów, co jest zupełnem zaprzeczeniem polityki demokratycznej mającej na celu wychowanie wolnych, świadomych swych d<sup>o</sup> i celów obywateli. W ten sposób powstały w Królestwie Polskiem partyc socyalistyczne, w ten sposób powstał potem Narodowy Związek Robotniczy. Wskutek zupełnego nieprzygotowania polskiego robotnika do działalności politycznej, lwią część działalności tych wszystkich organizacyi sprowadziła się do zażartych walk pomiędzy sobą z użyciem środków wysocce niekulturalnych i następnie do szerzenia w społeczeństwie anarchii. Narodowy Związek Robotniczy nie miał nawet napozór żadnego określonego celu politycznego, ponieważ nie przedsiębrał żadnej akcyi politycznej, oprócz zwalczania socyalistów. Jednakże powołanie do życia tej organizacyi pomimo jej pozornej bezcelowości, było wywołane żelazną koniecznością, zmuszającą społeczeństwo do wystawienia przeciwko rozpanoszonemu brakiem konkurencyi a wskutek tego zwyrodniałemu socyalizmowi jakiejś poważnej siły wśród samych rzesz robotniczych, we własnem państwie socyalistycznym, któraby go mogła powstrzymać od

anarchistycznych zapędów i pod osłoną której mogłaby się rozwijać chociaż spóźniona, ale tembardziej nie cierpiąca zwłoki, praca uświadamiająca i organizacyjna w postaci bezpartyjnych związków zawodowych, stowarzyszeń spożywczych i t. d. Bez opieki bojowej organizacyi politycznej w postaci Narodowego Związku Robotniczego nie ostałby się w kraju żaden z licznych już obecnie polskich związków zawodowych, nawet żaden sklep spożywczy, wszystko nie socyalistyczne byłoby zmiecione przez despotyczne partie z użyciem środków najgwałtowniejszych. W ten sposób Narodowy Związek Robotniczy, jakkolwiek w bezpośredniej swej działalności więcej dotąd demoralizował, niż posuwał naprzód masy robotnicze, przejmując od socyalistów ich metody walki i uświadamiania, jednakże pośrednio przyniósł ogromną korzyść zarówno warstwie robotniczej, jak i całemu krajowi, ponieważ z jednej strony wytworzył niebezpieczną konkurencyę socyaliznowi i kazał mu być mniej despotycznym i bardziej oględnym w działaniu, z drugiej strony pod jego opieką i kosztem jego poświęcenia, rozwinął się i rozwija dotąd samodzielny ruch robotniczy, oparty na zdrowych podstawach demokratycznych.

Największem jednakże i powszechnem niebezpieczeństwem dla polityki demokratycznej jest pierwiastek wyłączości klasowej, uwydatniający się u nas niezmiernie jaskrawo w działalności partyj socyalistycznych. Demokracja jest zaprzeczeniem panowania klasowego, jeżeli nie jest faktycznem zniszczeniem klas; ustrój demokratyczny, jak się ktoś słusznie wyraził, jest szkołą kompromisów, szkołą współżycia w jednym organizmie społecznym, najrozmaitszych klas. Partye w państwie demokratycznym prędko poznają granice swej władzy i podejmują się tylko takich rzeczy, które pomyślnie można urzeczywistnić. Tymczasem hasła walki klasowej wykluczają wszelki kompromis, wszelkie współżycie, dążąc prostą drogą do dyktatury klasowej, czyli cofają rozwój społeczny wstecz. Jednakże i to niebezpieczeństwo należy również do kategorii przejściowych, krytycznych okresów rozwoju społecznego. Dopóki robotnik żyje w nędzy i nieograniczonym wyzysku, dopóki jest zupełnie pozbawiony praw politycznych, dotąd hasła walki klasowej i międzynarodowej solidarności proletariatu, jako jednej wielkiej rodziny wydziedziczonych, łatwo trafiają do jego umysłu i serca. Robotnik wówczas napawdę



czuje się wydziedziczonym, uznaje słuszność twierdzenia, że proletaryusz nie ma ojczyzny, widzi w państwie tylko zorganizowany wyzysk jego sił i energii. Doktryna socjalistyczna, nawołująca go do pochwycenia władzy w swe ręce i do zburzenia starego świata, opartego na przywilejach jednostek i na wyzysku mas staje się dla niego ewangelią. Jednakże w miarę tego, jak robotnik staje się równouprawnionym obywatelem państwa, w którym przedtem był paryasem, w miarę tego jak rośnie kultura i organizacya ludu pracującego, a zarazem pomnażają się środki i sposoby do ograniczenia wyzysku wszelakiego rodzaju, w miarę tego jak zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzna polityka kraju staje się coraz bardziej wyrazem rzeczywistej woli szerokiej warstw narodu, — słowem, w miarę rozwoju demokracji, masy robotnicze zaczynają się coraz bardziej krytycznie zapatrywać na socjalistyczną ewangelię. Zjawia się solidarność z tym organizmem społecznym, do którego dana warstwa robotnicza należy, zjawia się zrozumienie i uświadomienie swej roli w tym wiekami wytworzonym i żyjącym własnem odrębnem życiem organizmie. Zjawiać się musi w tych warstwach, niegdyś wyrzekających się ojczyzny i uczuć patriotycznych, pewna chęć jakby odgrodzenia się od innych organizmów społecznych, pewna dążność do przeciwstawiania się innym, mającym inną fizyognomię i inne prawa rozwoju, organizmowi narodowemu, której nie mogą zwależyć nawet niwelujące wpływy dzisiejszej cywilizacyi. Rozwój demokracji nie prowadzi bynajmniej do „braterstwa ludów“, do zaniku uczuć narodowych, dowiodła tego wymownie historia drugiej połowy ubiegłego stulecia. Dawne uświęcone poświęceniem i wiarą pierwszych apostołów ruchu robotniczego sztandary „walki klasowej“, międzynarodowej solidarności proletaryatu długo jeszcze będą powiewać na kongresach, na uroczystych obchodach, ale staną się powoli odświętną szatą, tradycyjną formą, często etykietką, nie mającą potwierdzenia w życiu rzeczywistem. W ten sposób rozwój demokracji, ten wielki i głęboki proces współczesnego życia cywilizowanego pochłania socjalizm, pochłonie niewątpliwie i rozmaite inne „izmy“, tak, jak morze pochłania pojedyncze rzeki i strumienie; socjalizm staje się jakby uboczną i stromą ścieżką, prowadzącą do tego samego ostatecznego celu, do którego prowadzą inne, bardziej proste i równe ścieżki. Ostatecznym celem jest silny i rządny, żyjący własnem, odrębnem



życiem, mający wysoką świadomość zbiorową organizm społeczeństwa, w którym wszystkie organa są zdrowe i należycie odżywiane ze sobą dla osiągnięcia celów całości szarmonizowane.

Podniosę tu jeszcze jeden ciekawy moment w rozwoju tego wielkiego dziejowego procesu, której nazwałem „rozwojem demokracji“, moment, z którym rozmaici demokraci i nie demokraci mają zwyczaj łączyć już nie rzeczywiste, ale urojone niebezpieczeństwa. Mówię tu o tej chwili przełomowej w rozwoju, kiedy lud poczyną uświadamiać sobie swą siłę i swoje zadania i jako młoda, dopiero obudzona z wiekowego snu warstwa, wchodzi do życia narodowego. Wejście do życia narodowego młodej, niedoświadczonej jeszcze w życiu politycznym, ale pełnej sił i energii, nie wyjałowionej warstwy ludowej musi być połączone z dużą dozą romantyzmu politycznego, z romantycznym „mierzeniem sił na zamiary“, z olbrzymim wyładowaniem uczucia i energii czynu. (Jedną z głównych przyczyn rozpowszechnienia socjalizmu wśród warstw robotniczych jest mojem zdaniem ta jego szeroka, choć złudna perspektywa, ten rozpęd rewolucyjny, który znakomicie odpowiada nastrojowi warstw ludowych, budzących się dopiero do życia politycznego). Taki nastrój warstw ludowych pociągnąćby musiał odpowiedni wzrost wiary w swe siły i duńnego samopoczucia w całym społeczeństwie i co za tem idzie, spowodowałby zapewne takie kroki polityczne, które przez „trzeźwych“ polityków potępione by być musiały; młody ruch ludowy mógłby się nawet przeciwstawić warstwom t. zw. oświeconym społeczeństwa, jeżeliby te warstwy okazały się zbyt oportunistyczne i wrogie wszelkim radykalniejszym wystąpieniom politycznym. Takie objawy należałoby uważać za zupełnie naturalne, nie obawiać się ich zanadto i nie krępować zbytnio rozpędu zarówno uczuciowego jak i czynnego rwących się do życia młodych warstw ludowych.

Przyznam się otwarcie, że nie wielebym sobie obiecywał po ludzie polskim, jeżeliby on wszedł do życia politycznego bez tej wiary, która góry przenosi, bez olbrzymiego wyładowania energii nagromadzonej w ciągu wieków. Przebieg najpoważniejszego z naszych ruchów ludowych ostatniej doby, akcyi gminnej w Królestwie Polskiem (jeżeli nie liczyć akcyi rewolucyjnej socyalistów, która pochłonęła i poniekąd zmarnowała ogromnie dużo energii naszego ludu robotniczego, dając przykłady niezwy-

kłego zapału i bohaterstwa jednostek) — jest dowodem, że ta chwila jeszcze dla naszego ludu nie nadeszła, że lud polski jeszcze dotąd nie zdołał sobie uświadomić należycie ani swych zadań, ani swej siły. Uświadomienie jednakże postępuje obecnie szybko i w niedługim czasie zapewne będziemy świadkami większego ruchu ludowego w Królestwie Polskiem, który powinniśmy umieć natchnąć wielką ideą i ustrzedz od zbroczenia na manowce polityki klasowej chłopskiej, jak się to stało z ruchem ludowym w Galicyi, gdzie ruch ludowy wypaczył się przez wyłączość klasową i skarłał. To wielkie zadanie spełnimy, jeżeli się nie będziemy obawiać ludu, jeżeli nie zechcemy narzucać młodemu ruchowi ludowemu t. zw. „trzeźwej“, może zbyt opor-tunistycznej polityki, odpowiadającej znakomicie dzisiejszemu usposobieniu naszych warstw oświeconych, wreszcie — to najważniejsza! — jeżeli będziemy mieli czem natchnąć młody ruch, jeżeli będziemy mieli wielką ideę.

Bardzo doniosłą rolę w rozwoju demokracji odgrywa charakter narodowy. Nie każdy naród jest jednakowo uzdolniony do porządnego rozwoju w ustroju demokratycznym.

Istnieją dwie formy rządu we współczesnych państwach cywilizowanych, uznane powszechnie za najbardziej sprzyjające rozwojowi demokracji, najbardziej zgodne z jej duchem; mianowicie: forma angielska, czyli rząd gabinetu, wybieranego przez parlament, i forma amerykańska, czyli rząd prezydenta wybieranego przez naród i powołującego ministrów. Obydwie te formy rządów są to rządy obieralne. Najpierwszym warunkiem dobrego funkcyonowania rządów obieralnych są kwalifikacye wyborców, kwalifikacye nie tylko moralne i umysłowe. Potrzebna tu jest przede wszystkim obecność wysokiego wzajemnego zaufania między wyborcami, bez którego prawie niemożliwym jest powołanie do życia dobrego ciała prawodawczego, a co za tem idzie i dobrego rządu. U ludów półbarbarzyńskich, wśród których wiązała społeczne są nadzwyczaj nie liczne i słabe, widzimy przeciwnie ogromny brak zaufania i wysoką podejrzliwość, która uniemożliwia wspólne porozumienie nawet w najbliższych kwestiach mieszkańców jednej gminy. Następnie potrzebny jest spokój i równowaga duchowa, ażeby rozwój życia narodowego w ustroju demokratycznym odbywał się bez konwulsyj i rewolucyj, które wycieńczają siły narodowe i przedwcześnie naród do grobu skła-



dają. Zaden z ludów półbarbarzyńskich tych cech nie posiadał; obieralność rządu u takich ludów niewątpliwie doprowadziłaby do ustawicznych wstrząśnień, gwałtownych rewolucyj, lub nawet do zupełnego bezrządu.

Tylko u ludów, posiadających długowieczną kulturę i stojących na wysokim stopniu uspołecznienia, możemy znaleźć ten spokojny i zrównoważony charakter narodowy, który jest najlepszą rękojmią pomyślnego rozwoju życia narodowego, jednakże nawet i tam obieralność rządu często bywa maskowana osobą dziedzicznego monarchy konstytucyjnego, który nieświadomym jeszcze politycznie warstwom społeczeństwa wydaje się rzeczywistym władcą „z bożej łaski”.

Kwalifikacye, uzdolniające naród do pomyślnego rozwoju w ustroju demokratycznym, wyrabiają się bezwarunkowo w miarę wzrostu kultury i uspołecznienia, jednakże większy lub mniejszy postęp narodu pod tym względem zależy jest w znacznej mierze od rasy, od przyrodzonych skłonności i zdolności narodu, czy narodów, składających państwo. Znamy dobrze historję dwóch najkulturalniejszych narodów europejskich anglików i francuzów. Obydwa te narody mają wielką historję, bogate doświadczenie, wszechstronną i przytem głęboko sięgającą w masy kulturę; jednakże charaktery rasowe Anglików i Francuzów są zupełnie odmienne i wskutek tego odmiennymi drogami postępuje rozwój ich życia narodowego. Nadzwyczajnie trzeźwa i praktyczna, przytem spokojna i zrównoważona rasa anglosaska, obdarzona w dodatku przez długowieczną kulturę poszanowaniem tradycyi i poczuciem odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń, posiada wszystkie warunki, uzdolniające naród do pomyślnego rozwoju w ustroju demokratycznym. Anglia ma dotąd króla dziedzicznego ma cały szereg form i instytucyj być może przestarzałych, jednakże konstytucya angielska funkcjonuje bodaj najlepiej ze wszystkich istniejących i każdy Anglik z większą słusznością nazywa siebie wolnym obywatelem, niż Francuz w swej republikańskiej ojczyźnie. Charakter narodowy francuski jest zupełnie inny: jest on zaprzeczeniem wszelkiego spokoju, wszelkiej równowagi. Cały naród francuski znajduje się pod urokiem swej wielkiej rewolucyi: klubizm, stronnictwość, wybuchowość, wiara w cuda rewolucyi — oto co nas przedewszystkiem uderza w życiu politycznym tego narodu. Tego rodzaju charakter uniemożliwia zu-



pełnie spokojny i normalny rozwój życia narodowego w ramach ustroju demokratycznego. Naród się wyczerpuje ustawicznym niepokojem wewnętrznym, ciągłymi wstrząśnieniami i nawet katastrofami politycznymi, spala, słabnie.

Naród polski jest szczęśliwszy pod tym względem od narodu francuskiego, ponieważ polski charakter narodowy jest bardziej łagodny i pogodny, znacznie mniej wulkaniczny niż francuski; jednakże brak nam było tego spokoju, równowagi duchowej, tego przywiązania do pracy ubiegłych pokoleń, do tradycyi, które cechuje narody rządne i wysoko uspołecznione. Odsunięcie naszego społeczeństwa przez rządy zaborecze od kierowania własnymi sprawami wpłynęło niezmiernie na rozluźnienie wśród nas węzłów społecznych oraz na obniżenie poczucia odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń, którego w ostatnich wiekach naszej historii zbyt wiele już nie posiadaliśmy. Mieliśmy zawsze i mamy dotąd pociąg do wszelkich nowinek obcych, do szybkiej i nie obmyślanej zmiany, do powierzchownego i pośpiesznego rozwiązywania bardzo poważnych zagadnień; skłonność do doktryneryzmu i teoretyzowania w sprawach natury politycznej, do poddawania się rozmaitym koncepcjom politycznym jest naszym przekleństwem narodowym. Jeżeli chodzi o przeciętne charaktery polskie, o poszczególne jednostki, to (zastrzegam się, że mam na myśli tylko nasze warstwy oświecone) rzadko możemy znaleźć wśród nas człowieka zrównoważonego duchowo, ze scharmonizowaną myślą i uczuciem; przypomnę tutaj naszego „nieromantycznego“ bohatera dzisiejszej doby, Konrada z „Wyzwolenia i jego walkę o „prawo ciężkości myśli i uczucia“. Rzadki jest wśród nas człowiek pewny siebie i swego zdania, człowiek duchowo niezależny, wystarczający sobie, człowiek „wolny“, którym daremnie pragnie zostać Konrad z „Wyzwolenia“. Złośliwi nazywają nas „narodem kobiecym“; rzeczywiście cała nasza symbolika narodowa, łącząca zawsze wyobrażenie Polski z obrazem łagodej, jak baranek, pełnej miłości i poświęcenia dla innych, niewinnie ukrzyżowanej niewiasty, to nasze idealizowanie biernego cierpienia, nasze sny, marzenia i w najlepszym razie bałamuctwa narodowe, tak po mistrzowsku przedstawione w „Weselu“ Wyspiańskiego, nasza skłonność do łatwego zniechęcania się i rozpaczki bez dostatecznych do niej powodów — wszystko to usprawiedliwie poniekąd tę nazwę. Zmiana warunków dotych-

czasowego naszego życia narodowego, wysuwanie się do życia politycznego nowych warstw, znaczne osłabienie wpływów warstwy szlacheckiej, która do ostatniej ćwierci ubiegłego wieku nadawała ton całemu naszemu życiu zarówno politycznemu, jak i umysłowemu — wszystko to nie może nie oddziaływać na nasz „charakter narodowy“; dopływ zdrowych soków z ludu polskiego wniesie niewątpliwie bardziej twardego i męskiego ducha w nasze życie społeczne i polityczne.

W ścisłym związku ze sprawą rozwoju demokracji znajduje się kwestya wychowania narodowego w jak najszerszem znaczeniu tego słowa. Szkoła powinna dawać społeczeństwu ludzi, którzyby pojmowali swoje obowiązki względem mniej oświeconych braci i byli należycie do spełnienia tych obowiązków przygotowani. Jednem z najważniejszych zadań wychowania, zarówno domowego jak i szkolnego powinno być wykorzenienie z duszy młodzieży wszelkiej pozostałości człowieka uprzywilejowanego. W Polsce mamy dużo osobliwego rodzaju demokratów, którzy się bez skrupułów podpisują pod wygłoszonemi w tym artykule тезami, ale którzy jednakże nie zadadzą sobie trudu, ażeby w chłopie uszanować równego sobie człowieka, którzy rozróżniają dwie „sfery“: „swoją sferę“, czyli sferę ludzi, zbliżonych do siebie swem położeniem majątkowem, pochodzeniem lub wykształceniem i „sferę gminu“. Otóż powinniśmy to raz na zawsze wybić sobie i swoim dzieciom z głowy i z serca, że jesteśmy ludźmi innego stanu, czy też innej sfery, niż chłopci i robotnicy. Rzetelny demokrat musi wyrwać z siebie to jakieś wyłączne przywiązanie i wyróżnianie „swojej sfery“, musi się czuć równie dobrze wśród uczciwej rodziny robotniczej, czy w chłopskiej chacie, jak inteligencyi; więcej powiem, ci wszyscy ludzie powinni się ozuć dobrze w jego towarzystwie. Na naszą wyższość kulturalną (o ile ją mamy, bo i to nie jest prawidłem ogólnem dla naszej inteligencyi, wychowanej w szkole rosyjskiej) powinniśmy patrzeć nie jako na przywilej, ale jako na dar, który się dostał w nasze ręce dzięki szczęśliwemu dla nas zbiegowi okoliczności i z którym winniśmy teraz z tymi, którzy od stołu byli odsunięci, po bratersku się podzielić. Nie mamy najmniejszej potrzeby idealizować sobie ludu, egzaltować się na temat jego wielkich przysług, palić mu kadzideł, bo mogłoby to doprowadzić do tego, że gdyby nadeszła „wielka chwila“, Jaśkom lekkomyślnym od-

dalibyśmy w ręce „Złoty Róg“; potrzeba natomiast rozumieć lud i poznać gruntownie jego życie. A dlatego trzeba lud kochać! Wychowanie powinno nauczyć młodzież kochać lud, lud taki, jakim on jest w rzeczywistości, a nie nasze własne sny i marzenia o nim. Złe jest, jeżeli ono uczy ją tylko kierować ludem, robić w organizacjach ludowych. Groźnem niedomaganiem dzisiejszego naszego wychowania narodowego jest dopuszczanie młodzieży nie tylko uniwersyteckiej ale i gimnazyalnej do zajmowania się różnego rodzaju pracami społecznymi, jak zakładanie stowarzyszeń, prowadzenie kół robotniczych, czytelń dla ludu i t. p. i politycznymi, jak agitacja przedwyborcza. Młodzież bierze udział w tych pracach z ramienia stronnictw politycznych, robi dużo i często nad siły z zaniżaniem własnego wykształcenia. Pomijając liczne fatalne następstwa takiego stanu rzeczy — można o tem napisać cały traktat — zwrócę uwagę tylko na jedno. Przedwczesne wciąganie niedoświadczonej, nie rozumiejącej życia młodzieży do pracy społecznej wyziębia serca, rozwija nadmierną miłość własną; zamiast ludzi idei, pełnych gorącego ukochania sprawy ludowej daje społeczeństwu bardzo wprawnych kierowników rozmaitych organizacji, umiających nadzwyczaj zręcznie poruszać rozmaitego rodzaju kółka i kółeczka, działaczy, którzy ogromnie dużo robią, ale niezmiernie mało tworzą. Żeby móżdż tworzyć, trzeba kochać. To nie jest żaden sentymentalizm, z uczuciem w danym wypadku nigdy nie należy walczyć w imię zasad pseudo-pozytywizmu. Dążenie do wniesienia pierwiastków męskości i dzielności do naszego „kobiecego“ charakteru narodowego, nie powinno się nigdy posuwać do lekceważenia uczuć.

Na tem zakończę swoją rozprawę. Czytelnicy muszą mi wybaczyć, że niektóre kwestye niezmiernie doniosłe, zostały przezemnie w tym ogólnym zarysie niedostatecznie rozwinięte i pogłębione. Chodziło mi głównie o poruszenie tych wszystkich kwestyj z pewnego określonego punktu widzenia i zapoczątkowanie dyskusji w tych kwestjach w naszym piśmie. Czy cel swój osiągnąłem, przyszłość pokaże.

T. S.



## Strajk szkolny, czyli walka o język.

Walka jaka stoczyło w ostatnim półroczu społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim o język w szkole przeszła już do historii.

Walka o język tzn. strajk szkolny jest jednym więcej etapem zmagającego się w przeszło stuletnich zapasach odłamu narodu polskiego pod pruskim zaborem ze śmiertelnym wrogiem polskości, dążącym od lat przeszło tysiąca konsekwentnie i nieustannie na wschód. Walka ta jest tylko zmienioną formą tępienia ogniem i mieczem dawnych szczeptów słowiańskich przez Krzyżaków. Nazwiska się zmieniały, teren jest inny, broń i sposób walki zastosowano do nowożytnych stosunków, ale pozostała ta sama bezwstydną i cyniczną siłą brutalną nie cofającą się przed żadnym nakazem etycznym ani nawet przed opinią świata całego; każdy środek mający zgnieść i wytepić przeciwnika jest tutaj godziwym i moralnym. W walce tej jest system obmyślany i obliczony na lat dziesiątki naprzód, pod którego naporem i konsekwencyą cofa się i ulega żywioł polski niezorganizowany odpowiednio. Brak nam bowiem wytrawnych i doświadczonych wodzów, którzyby z uwagą natężoną śledzili każdy krok wroga ażeby równie systematycznie i wytrwale paralizować jego akcyę. Każdy Polak idzie u nas samopas, chwytą się broni i sposobów walki, jakie mu dyktuje jego instynkt samozachowawczy i walczy często tak długo, aż nie ulegnie przemocy.

Właśnie ten brak wodzów, brak systemu i dobrze naprzód przez wytrawnych polityków obmyślanych środków zaradczych w naszej akcyi obronnej powoduje to nasze cofanie się pod naporem germańskim.

Bo temu zaprzeczyć się nie da, że się cofamy, chociaż bardzo nieznacznie, dzięki nadzwyczaj wyrobionemu i narodowo uświadomionemu materiałowi, jaki mamy w naszych szerokich masach ludowych. Prosty, zdrowy rozum chłopski naszego ludu krzyżuje często plany naszym politykom, zawraca im głowy i pociąga swą siłą żywiołową w wir walki, jaka lud sam stoczyć pragnie bez układów, bez dyplomacyi, bez brania względu na kogokolwiek.

Ostatnia walka o język pogłębiła przepaść pomiędzy rządem pruskim a ludem polskim.

Walka podobna przed laty dziesięciu lub piętnastu byłaby może przyniosła pewne realne korzyści, lecz wtedy nasi wytrawni politycy wierzyli w ugodę, w możliwość ułagodzenia wroga. Widzieli oni wtedy tylko zagniewane oblicze wszechpotężnego w ich pojęciu olbrzyma a nie szukali powodów jego gniewu, nie badali, dlaczego on nas pragnie zgnieść i wyniszczyć, nie rozumieli że walkę tę staczają i stoczyć muszą Niemcy o swój byt o swe stanowisko we świecie.

Zelazny pierścień coraz bardziej nas ściska, coraz nam duszniej i trudniej o chleb powszedni, lecz im silniej zacieśnia się ta obręcz tem większy stawiamy opór tym śmiertelnym uściskom.

Język nasz wyparto ze szkół i urzędów, wykluczono nas od kariery rządowej, w stosunkach wewnętrznych państwowych skreślono zupełnie słowo „polski“ dla naszych dzielnic, lecz nie udało się dotąd zetrzeć z nich charakteru ziemi polskiej. Zabrano się do tego w ostatnich czasach ze zdwojoną energią.

Codziennie czytamy tedy w pismach, że ten a ten miejscowości nadano kulturniejszą nazwę, codziennie dowiadujemy się, że ten a ten przyjął „za pozwoleniem władzy“ kulturniejsze nazwisko, a raz po raz uderzy jak grom wszystkich wieść, że ten a ten zaprzepścił kawał ziemi polskiej, stał się sprzedawczykiem, pomnożył o jedno nazwisko spis długi szeregu zdrajców w „czarnej księdze“. Wszystko to są fakta, które przez swą codzienność u nas głębszego nie wywierają wrażenia, które jeduakże stale podrywają grunt pod naszą egzystencją narodową.

Lecz cały ten proces wynaradawiania postępuje zbyt leniwie; dlatego to rząd, któremu zależy bardzo na pospiechu stara się za wszelką cenę opanować kościoły i stamtąd szerokim strumieniem, bez żadnego hamulca rozlać germanizację na masy ludowe, do których dziś jeszcze ma przystęp utrudniony. Jest to ostatni i niezawodny środek germanizacyjny, przeciw któremu lud nasz waleczył i waleczy rozpaczliwie.

Nie przeciw niemieckiemu wykładowi religii w szkole, lecz przeciw germanizacji przez Kościół toczyła się walka i toczy się dziś w dalszym ciągu w zmienionej formie.

Przez szkołę, przez niemiecką naukę religii zamierzał się dostać rząd do Kościoła. Przeciw temu zaprotestował lud, pociągając za sobą wszystkie warstwy społeczne.

W początkach protest ludu ujawniał się w licznych wiecach i uchwalanych rezolucjach, które wysyłano do rządu i do władz kościelnych.

Rząd zmienić systemu nie chciał a władza kościelna bojąc się zatargu z potężnym rządem wołała milczeć uparcie lub odpowiadała na zbyt natężone protesty tlademi nie mówiącymi listami pasterskimi, obiecując zapłatę za ucisk i utrapienia na tamtym świecie. Władza kościelna wołała i woli ratować katolicyzm kosztem polskości. I w tem leży właśnie ten tragizm naszej walki.

Rząd widząc, że lud odgadł jego zamiary, postanowił przyspieszyć akcyę. W wielu szkołach wiejskich skasowano w jesieni r. z. dotychczasowy polski wykład religii zaprowadzając wykład niemiecki.

Rodzice polscy, nie widząc z nikąd pomocy, chwycili się najprzód w jednej szkole, w Żydowie, w powiecie witkowskim rozpaczliwego lecz radykalnego środka; zakazali dzieciom w nauce religii odpowiadać po niemiecku. Opór dzieci miały złamać zatrzymywanie ich w areszcie i bity. Przeciwno nieludzkemu katowaniu dzieci zaprotestowali rodzice, rzecz stała się głośną, wieść rozeszła się po wszystkich zakątkach zaboru pruskiego i w mgnieniu oka, jak jedno wielkie morze ognia, powstał ogólny strajk szkolny, polegający na tem, że dzieci z rozkazu rodziców nie odpowiadały na niemieckie pytania mające jakąkolwiek styczność z nauką religii. Rząd stracił głowę wobec tego niespodziewanego żywiołowego oporu. Niżsi urzędnicy, bez żadnej dyrektywy z góry, wszelkimi poczeli dokładać starań, by ruch ten powstrzymać lub ograniczyć. Lecz wszystko daremnie. Zapal ogarniał wszystkich, wszystkie sfery społeczeństwa polskiego zsolidaryzowały się z ludem a wielu wybitnych działaczy naszych, zwłaszcza patryotycznym duchem przejęty kler niższy, stanęli na jego czele, służąc radami i pomocą.

Zapowiedziano liczne wiece, codziennie we wszystkich pismach polskich ukazywały się artykuły zawierające wiele rad i wskazówek praktycznych.

Dopiero od połowy sierpnia r. z. zaczął się rząd orjentować w sytuacji, widząc, że sprawa stała się głośną, chwycił się środków radykalnych celem stłumienia tego oporu.

Winnych wyszukiwał i wyszukuje dziś jeszcze rząd prze-



dewszystkieni wśród księży i redaktorów i odtąd też rozpoczyna się cały szereg nadzwyczaj licznych procesów. Prawie wszystkie oskarżenia opierają się na podstawie paragrafów traktujących o podburzaniu „do gwałtów“, „do oporu przeciw zarządzeniom władz“ i „o obrazę urzędników“.

Pod rubrykę tych trzech paragrafów naciągano wszystko i na tej podstawie zapadły wszystkie wyroki ferowane przez sędziów-hakatystów.

Smutna jest statystyka ukaranych i kar przez nich poniesionych. Dla bladego choćby scharakteryzowania tej presyi, jaką na ruch ten wywierały wyroki sądowe, niech posłuży następujące zestawienie, nie roszczące sobie bynajmniej pretensyi do jakiegokolwiek zupełności.

Do połowy lipca b. r. skazano przeszło 50 księży na 8 miesięcy fortocy, 2 lata więzienia i przeszło 6000 marek kar pieniężnych, nie licząc w to o wiele wyższych kosztów sądowych, które w niejednym procesie tysiące mk. wynosiły.

Z 20 pism polskich mniejszych i większych, jakie mamy w Księstwie, w Prusach Królewskich i Książęcych, niema żadnego, któregooby z powodu strajku szkolnego nie skazano na większe lub mniejsze kary pieniężne lub więzienne.

Redaktorzy polscy zapłacili w ostatniem półroczu około 35 tysięcy marek kar pieniężnych, nie licząc w to kosztów niezliczonych procesów; kary więzienne dochodzą 5 lat, wreszcie czterech redaktorów aresztowano niespodziewanie, wyrывая ich z grona przyjaciół i rodziny i opróżniając wybitną placówkę, jaką podczas tej walki zajmowali.

Suma kar pieniężnych, na jakie skazano prasę polską, jest dlatego tak wysoką, ponieważ rząd w perfidyi swej był przekonany, że uda mu się ciągłemi wysokimi karami pienużemiu zrujnować pisma polskie pod względem ekonomicznem i złamać tem samem główną, prawie że jedyną podstawę tego ruchu. Lecz zawiódł się w tem obliczeniu. Lud uważał sobie za moralny obowiązek popierać i rozszerzać pisma przez sądy pruskie najbardziej prześladowane, tak, że liczba prenumeratorów na pisma te rosła gwałtownie z dnia na dzień. Wreszcie nie były też odosobnione przypadki, że przychodzili robotnicy i włościanie do redakcyi tych pism ludowych, których redaktorzy na kary więzienne lub pieniężne zasądzeni zostali, składając dobro-

wolnie z własnej inicjatywy ciężko zapracowany grosz swój na zapłacenie tych kar.

Nie dziw tedy, że wobec takiego moralnego poparcia nie żał było narażać się na kary pieniężne i więzienie.

Wreszcie skazano około 100 osób na kary pieniężne lub kary więzienne za obrazę urzędników. Kary podyktowane w olbrzymiej części osobom ze sfer robotniczych i rzemieślniczych wynoszą około 2000 mk. i 15 lat więzienia.

Lecz środki te byłyby chybiły, gdyby rząd nie był zaczął z cyniczną brutalnością stosować wobec całego społeczeństwa polskiego bezwzględnych najostrożniejszych represyj.

Zaczęto składać z urzędów sołtysów, ławników i członków dozoru szkolnego wszystkie te osoby, które nie godziły się na postępowanie rządu.

Wkrótce tysiąc przeszło osób usunięto od honorowych tych urzędów, część podziękowała dobrowolnie, uważając sobie za ujmę piastować jakikolwiek urząd pruski.

Gdy to nie pomogło, gdy się rząd przekonał, że szerokie masy ludowe wyżej cenią sprawę narodową, postanowił chwycić się niezawodnego środka, postanowił opór złamać represjami na polu ekonomicznem.

Zaczęto tedy na gminy opierające się nienieckiemu wykładowi religii nakładać kolosalne podatki szkolne, gdy np. członkowie jakiejś gminy ewangelicy i żydzi płacili od podatków państwowych najwyżej 45 proc. podatku szkolnego, musieli katolicy członkowie tej samej gminy płacić często 500 i więcej procentu. Gdy to nie pomogło, zaczęto nasyłać go gmin opierających się nowych nauczycieli t. zw. karnych. Na utrzymanie tych nauczycieli pobierano podatek przymusowy od gminy, budowano na koszt gminy nowe baraki i budynki, w których miały dzieci odporne oddzielnie od dzieci t. zw. posłusznych odsiadywać t. zw. „Ergänzungsstunden“ (godziny uzupełniające). Godziny te wyznaczono poza zwykłym programem nauki codziennie popołudniu. W plan szkolny wciągnięto je dlatego i nazwano dlatego „godzinami uzupełniającymi“ ponieważ na zwykły areszt nie byliby rodzice potrzebowali dzieci posyłać, gdyż prawo pruskie za zmudzenie aresztu nie przewiduje żadnej kary natomiast za zmudzenie jednej godziny lekcyi szkolnej grozi kara pieniężna do jednej marki dziennie.

Zanim sprawa się nie wyjaśniła i zanim rząd i sądy wydające wyroki z ramienia i polecenia rządu nie wypowiedziały się zasadniczo co do tego, wpłynęło znowu kilkanaście tysięcy marek kar za zmułę szkolną do kasy rządowej.

Lecz lud się zaciął, postanowił znieść wszystko a nie ustąpić. Zaczęły powstawać krzyki wśród Niemców, że pod ciężarem podatków szkolnych ujęczą zarówno Polacy oporni jak i wierni Niemcy katolickiego wyznania. I temu umiał rząd zaradzić. Wszystkim tym, którzy w strajku szkolnym udziału nie brali, powracał rząd pobrany od nich podatek szkolny drogą prostej sobie darowizny.

Lecz i te srebrniki judaszowskie nikogo nie skusiły. Lud trwał w oporze. 121 tysięcy dzieci na obszarze ziem polskich w zaborze pruskim od Bałtyku aż do Myśłowic znosiła męźnie bity, areszty i różno szykany od nieludzkich belfrów pruskich a rodzice z równą rezygnacją kary pieniężne, więzienne i okropne represye rozbestwionej stóry urzędniczej.

Konferencya po konferencyi odbywała się w ministerjum pruskim, gdzie zastanawiano się nad nowemi środkami mającemi złamać ten opór, a i te „sprawiedliwe sądy pruskie“ nie próżnowały. Najśmieszniejsze naciąganie i tak już nadzwyczaj elastycznego prawa pruskiego odbywały się oodziennie wśród zaprzysiężonych sędziów pruskich.

Nareszcie wpadł jeden z nich na piekielny wprost pomysł, pomysł, o którym wyraził się jakimś duchem lakaty przesiąknięty sędzia, że jak bomba uderzy w opornych Polaków i że jak bomba strajk szkolny rozbije. Otóż nie mniej nie więcej, jak tylko odebrano dwom ojeom na Górnym Śląsku prawo opieki nad własnemi dziećmi za to, że nie pozwolili im w nauce religi odpowiadać po niemiecku.

W uzasadnieniu wyroku powiedziano, że „postępowanie rodziców było niedozwolonem wkraczaniem w psychiczną istotę dziecka, ponieważ ojciec taki podzega dziecko swe już w rólnej młodości przeciw ustawom i państwowym urządzeniom. Postępowanie takie uważać należy jako grube nadużycie władzy ojcowskiej, które dobro duchowe dziecka na szwank naraża, ponieważ dziecko tak wychowane w przyszłości stałe przeciwdziałać będzie interesom państwa i społecznemu porządkowi.“



Zażalenie wniesione w tej sprawie do wyższej instancji odrzucono, dopiero interpelacya wniesiona przez Koło polskie w parlamencie niemieckim i ostre potępienie takiego tłumaczenia prawa przez wszystkie partie parlamentu zniwoliły sądy pruskie do zaprzestania podobnej taktyki wobec innych rodzi-  
oów. Wobec tego chwyciono się innego sposobu. Czego nie można było uzyskać drogą wyroku sądowego, próbowano przeprowadzić drogą administracyjną.

Tym razem na Pomorzu zabrała policya samowolnie kilku ojców synów strajkujących w nauce religii i oddała ich do luterskich domów poprawy „Rettungshause“.

Dopiero nowych dłuzych zachodów, protestów i poruszenia opinii świata całego było potrzeba, zanim nareszcie po półtora miesięcznym pobycie dzieci w zakładzie niemiecko-luterskim wyszedł nakaz z góry, że dzieci mają być oddane rodzicom.

Zastanowił musi każdego, że właśnie na kresach, na Górnym Śląsku i na Pomorzu, gdzie pozostały zaledwie resztki dawniejszych Kaszubów, rząd stosował wobec opornych tak niehumanitarne i gwałtowne środki represyjne.

Rządowi chodziło tutaj jedynie i wyłącznie o to, aby lud tańtejszy nie miał sposobności zastanawiać się nad różnicą, jaką stanowi rząd w stosunku do niego, chodziło o to, aby tam lud prawie już zupełnie uspiiony i otumaniony, nie ocknął się nagle, nie przejrzał i aby czasem budząca się samowiedza narodowa nie buchnęła tam gorącym płomieniem niweczając tem samem owoo wiekowych wyaidków i ofiar poniesionych przez rząd w celu znieprawienia i wynarodowienia kresów. Były gady, była kompromitacya wobec świata, lecz cel został osiągnięty. Objaw mogący uświadomić ludziom wiekowe krzywdy został usunięty, w zarodku zgnieciony lud nie miał czasu i sposobności zastanowić się nad tem i drzenie nadal w tym bezwiednym nieszczęsnym letargu, asymilując się duchowo powoli lecz stało z wrogim narodem i państwem. Tem też tłumaczyć należy wszelkie represye i szykany, jakich doznaje każdy dzia-  
łacz polski na kresach, że przypomną tylko pismo „Mazur“ w Szczytnie, w Prusach Książęcych.

Lecz i te barbarzyńskie środki nie poskutkowały. Trzeba było ugodzić jeszcze głębiej, jeszcze dotkliwszą raną osłabić tę niespożytą siłę odporną polskiego narodu.

Znowu pomogła elastyczność prawa pruskiego. Otoż odkrył jakiś sędzia, że można karać rodziców za duchową nieobecność dzieci w szkole. To znaczy, dzieci ucześnie zwały fizycznie do szkoły regularnie, lecz ponieważ rodzice zakazali dzieciom w pewnych lekcjach nauki szkolnej odpowiadać na stawiane im pytania, spowodowali tem samym, że dzieci podczas tych lekcji były duchowo nieobecne i że należy rodziców ukarać taką samą karą, jaką przewiduje prawo dla fizycznej nieobecności.

Policya chwyciła się naturalnie skwapliwie tego tłumaczenia, dyktując całą masę kar rodzicom opornych dzieci. Rozprawy w wyższych instancjach sądowych i opinia publiczna potępiły podobne tłumaczenie prawa.

Tu już brakło rządowi konceptu. Strajku pod płaszczykiem prawa nie można było stłumić, trzeba było działać otwarcie przeciw prawu.

Zaczęto wydalać ze szkół średnich tych uczniów, których rodzeństwo brało udział w strajku szkolnym lub których rodzice popierali czynnie ten ruch.

Jak bezwstydnem jest uzasadnienie tego postępowania niech za przykład posłużą dopiski poczynione na świadectwach wydalonych.

„Powodem wydalenia jest to, że rodzice weszli w kolizję z prawami państwowemi i stracili wobec tego prawo kształcenia swych dzieci w wyższych zakładach naukowych. Współuczniowie chłopca, którego własni rodzice wychowują w nieposłuszeństwie i nieposzanowaniu wobec powagi państwa mogliby się przez obcowanie z niemi popsuć.“

Co za cyniczna istnieje pruska bezczelność i bezwstydnosc brzmi w tem uzasadnieniu!

I znowu 90 młodzieży obojga płci, jednostki często wielkie rokujące nadzieje poniosły ofiarę ze swej przyszłości; nie jeden z nich wolał iść pracować ciężko rękami krwawemi na kawałek chleba wśród klasy rzemieślniczej a lud nie ustąpił.

Była w tej sprawie interpelacya w Izbie poselskiej, były gwałtowne protesty, była opinia zagranicy piętnująca ten nowy gwałt, lecz wszystko nie pomogło, rząd się nie cofnął.

Rząd widząc, że nie złamał tem siły odpornej narodu pol-

skiego, chwycił się ostatniego krzyżującego bezprawia, któremu wobec brutalnej przemocy opierać się było niepodobieństwem.

Rodzice opierających się dzieci otrzymali drogą administracyjną mandaty karne w wysokości 5 mk. lub 2 dni więzienia, jeżeli dzieci ich w trzech dniach nie zaprzestaną oporu. Równocześnie zapowiedziano rodzicom, że, jeżeli kara ta nie poskutkuje, zostanie w tygodniu podwyższona do 30 marek, a gdyby i to nie miało pomódz, nałożoną będzie jeszcze wyższa kara. Tak długo miało się to powtarzać, aż dana jednostka pod presją kar pieniężnych uledek będzie musiała.

Ponieważ od rozporządzenia tego nie było żadnej apolacji, zdecydował się nareszcie lud ustąpić z sercem gorączką przepętlionem i z przekleństwem na ustach, bo w walce tej opuścili opuścili go ci, którym najwięcej zaufał, na których poparcie i obronę liczył do chwili ostatniej.

Na skargi zanesione przed tron papieski w grudniu roku zeszłego w adresie podpisanym przez dziesiątki tysięcy ojców i matek polecił Ojciec św. księdzu Adamowi Sapieżce, aby ten doniósł swym ziomkom, że

„pełen przywiązania adres od katolików - Polaków — Ojciec św. z szczerą i życzliwą racją przyjął raczył.

Wyrażone w nim uczucia uległości dla Stolicy Świętej i dostojnej Osoby Namiestnika Chrystusowego są niezmiernie miłe sercu Ojcowskiemu Jego Świątobliwości.

Ojciec Święty zalecając wszystkim ten spokój i tę rozważę, która do rozwiązania spraw najzawilszych i najtrudniejszych tak bardzo się przyczynia, udziela też szczerą i miłą miłością wszystkim tym, którzy adres podpisali i wszystkim, którzy są im drodzy, Apostolskiego Błogosławieństwa, jako zadatku pociech niebieskich“.

Taką odpowiedź dał Ojciec św. Polakom, którzy liczyli, że na nim jednym się nie zawiodą.

Lud rozpoczął sam walkę i nie ulegnie, dopóki choć jeden pozostanie na glebie ojczystej, dopóki choć w jednym tylko sercu pozostanie kropla krwi gorącej. Lud wielkopolski jest strasznym i niezwykłym w swym zacięciu i z pola walki śmierć jedyna usunąć go może.



Lud widząc, jak bardzo Watykan liczy się z rządem pruskim, zaprzestał walki z rządem a rozpoczął ją z germanizatorami w sutannie, upatrując w nich groźniejszego i niebezpieczniejszego wroga dla siebie niż nim jest pruska racya / stanu. Głośne walki z germanizatorem ks. Jederem w jednej z parafii berlińskich są typowym tego dowodem. Lud polski nie cofa się nawet przed bojkotem kościołów, w których polityka germanizacyjna zaczyna się rozpościerać.

Projekt ks. Zakrzewskiego, by stawić Papieżowi ultimatum, że albo usunięte zostaną zakusy germanizacyjne w kościele albo też Polacy przejdą na obrządek ormiański, tworząc dla siebie osobne gminy, zyskał poklask całego społeczeństwa polskiego, od zamienienia go w czyn powstrzymuje nas tylko obawa wnieśienia zamieszania w szeregi polskie, osłabiona już ciągła tak nierówną walką z przemożnym wrogiem.

Wchodzimy tedy w nową fazę walki z germanizacją, która wobec kunktatorskiej polityki Watykanu, może stanowisko i znaczenie kościoła katolickiego u nas zachwiać a może i obalić zupełnie. Oczekamy co przyszłość nam przyniesie.

## Z worka judaszowego.

**Tam — tam!**

„Tam — tam“ nazywa się narzędzie  
W orkiestrze, które dzwon udaje...

Jest „tam — tam“ rzeczą właśnie taką  
Że zawsze się w nią tłucze jednako.

(Wyzwolenie).

Słyszeliście ów tam — tam w teatrze, słyszeliście jak pięknie odzywa się przed podniesieniem kurtyny? Równie poważnie i dźwięcznie brzmi przed „Kościszka“, co przed „Weselem“, co przed „Dumą od Maksyma“ no i przed „Wielkim człowiekiem do małych interesów“.

Postuchajcie jak zabrzmiał tam — tam przed teatrem Wszechnicy Jugiellońskiej, posłuchajcie bębna odczwy nowej i zgadujcie, czy to jest pobudka do bitwy, czy też sakramentalny bęben policyanta-herolda z Kozich Głów z uciesznem:

„Panowie bydło zdycha burmistrz zakazuje jeść jego mięso!“  
Słuchajcie bębna:

„Koledzy i koleżanki!

W dziejach porobiorowej Polski mijały kolejno górne wzloty zbrojnych porywów narodu i złudne nadzieje wolności tonęły w morzu łez i krwi. — A posad mogiłami bojowników leciało bolesne echo od mroźnych katorg Sybiru, kreśląc młodym pokoleniom nowej walki tory.“

Jak często lubią to powtarzać Kochane kołtuny galicyjskie z kieliszkiem toastowym w ręku! Ale bęben nasz poczyna duleć brzmieć coś jakby surma bojowa:

„I dzisiaj, gdy nad naszą nieszczęśliwą Ojczyzną pustwi się wróg najezdca, gdy nam usiłuje odebrać język i ziemię, gdy najlepsze i najdzielniejsze siły narodu naszego giną na szubienicach lub w więzieniu, to naszym świętym obowiązkiem młodzieży polskiej, jest stanąć w pierwszych szeregach do twórczej pracy odrodzenia narodowego przez wolny lud polski.“

Prawda, prawda! jak oni pięknie mówią! Więc duleć będzie o pracy nad ludem? Mylisz się, pobożny słuchaczu, em-bryonie pierwszoroczny, (bo dla ciebie to brzmi tam — tam przepowazny); oto dalej dowiesz się młody człowieku, że chcąc uratować nieszczęśliwą (kiedy my wreszcie przestaniemy biadać?) Ojczyznę, powinienes — wstąpić do nowo założonego towarzystwa p. t. „Związek akademicki.“

„Nie mamy zamiaru towarzystwu nadawać jakiegoś charakteru partyjnego“ — zaprzysięgają się synowie pedeków krakowskich, młodzież o kulturze politycznej wzorowanej na ceniowej w całej Polsce konsekwencyi łamańców politycznych „Nowej Reformy“, „strzedz się również będziemy wszelkiego szowinizmu“ — przyrzekają słusznie w myśl zasady: „co zanadto — to niezdrowo“.

Tu autorzy nowej frakeyjki przypomnieli sobie jeszcze jeden frazes patryotyczny, Dlaczego nie? Głupi i na takie plewy się złapią:

„Łączmy się! — huczy tam — tam. —

Niech nie rozdzielają nas drobnostkowe różnice w zapatrywaniach, nie szukajmy tego, co by nas rozdzielać mogło, ale tego, co nas zbliżyć może, co nas w bratnią drużynę zszereguje (sic!).“

Tak, tak i w tym celu założmy nowe towarzystwo z nowym bilardem, prezesem, ramkami do gazet i z fabryką szarad do „Nowości Ilustrowanych“. Do tego potrzebne było „morze łez i krwi“, „mogiły bojowników“, „katorgi Sybiru“, „szubienice i więzienia“. Pokazuje się, że istotnie naród nie cierpiął na darmo.

I dopiero na końcu cierpliwy młodzieniec, który jeszcze czyta ów twór ducha synów duchowych „Nowej Reformy“, przekonywa się naocznie, że z niego zakpiono.

Śluchajcie! słuchajcie!

„Zapraszając Was na członków naszego Towarzystwa nie będziemy nadużywać szumnych hasel narodowych, czychających (sic) na popularność, ale w imię pracy narodowej i społecznej dla ostatecznego celu niepodległej Polski wzywamy Was do szeregu!“

Ha, ha!

Któregoż to hasła nie nadużyliście jeszcze zaeni obywatele akademicy, założyciele „Związku“? Uspokóje się, na próżno i wasz „Standart work“, program i credo oczyszcza na popularność. Jest bowiem wasza odezwa jak stary szyld z pannoticum tromtradraeyi galicyjskiej przybity na nowy „Teatr Edisona bardzo komicznych żywych obrazów.“

Kraków.

T. Młowski.

### Z lwiego grodu wiadomości uciesznych kilkoro.

Ktokolwiek będziesz w stronie ulic Nikorowicza, Baderich, lub K. Ujejskiego, — przyszedłszy poinnij powstrzymać twe kroki, byś się przypatrzył — nie jezioru wprawdzie, ale za to czemś co stokroć razy godniejsze jest widzenia, niż jakaś tam Świtez. Oto zobaczą oczy twoje gmach okazały, ze smętnymi cyprysami na trawniku przed frontem, co wszystko razem otacza groźna, ale z wielkim smakiem na zielono pomalowana krata. I gdybyś nie był Czytelniku tubylcem, zdumiałbyś się po raz setny (zapewne) nad okazałością stolicy, która posiada takie piękne — menażerye! (Do podziwu tego uprawniałaby cię zupełnie owa artystyczna krata). Ale gdy jesteś mieszkańcem sławnego miasta Lwowa, zrozumiesz odrazu, że kratki te otaczają światłodajną instytucyę, popularnie znaną pod nazwiskiem „C. k. IV. Gimnazjum“. I duma napełni pierś Twoją, i oto rzekniesz sobie w duszy swojej:



„Zaprawdę, zaprawdę nie zginie naród ten, w którym młodzież tak gorliwie ochraniają przed wszelkimi złymi wpływami, płynącymi ku niej ze strony zgnitego świata.” Ale nie dosyć jest ochronić od złego, trzeba jeszcze dać możność ćwiczenia się w dobrem... I to jest! Wszystko co dobre, piękne i mądre znajdziesz w IV. gimn.!

Jakto, więc może nie istnieje zamiar przerobienia auli gimn. na kaplicę?!

Nie bój się narodzie, my (t. zn. dyrekcya IV. gimn.), nie pozwolimy, aby młodzież wpadła w pazury szatana, który jak lew ryczący krąży koło niej (zwłaszcza koło tej z IV. gimn., do której najwidoczniej coś „czuje”) — i szuka kogoby pożar! (Prawdopodobnie wstrzymuje go jeszcze ta zielona krata, a zwłaszcza ów projekt przerobienia auli na kaplicę).

Ale „sicher ist sicher“.

Dlatego to, są projektowane jeszcze pewne dalsze ulepszenia, trzymane na razie w wielkiej tajemnicy, o których jednak dowiedziawszy się przypadkiem, z radością się z Czytelnikami dzielię. A więc:

1. Za kratą, urządzi się jeszcze rów (5 m. szer., 6 głęb.) napełniony wodą. Za nim powstanie palisada (3 m. wysok.) a za nią mur, sięgający do wysokości drugiego piętra. Wszystko to otaczać będzie cały budynek. Wskutek muru będzie wprawdzie trochę ciemno w klasach, ale ta niedogodność fizyczna wynagrodzi się korzyścią moralną, ponieważ uczniowie nie będą wystawieni na możliwość zgorzenia „z zewnątrz”. Powie ktoś może, że oczy uczniów ucierpią trochę z tego powodu? Temu ja przypominę słowa „Jeśli cię gorszy oko twoje, wyłup je, a zarzuci precz od siebie.”

2. Każdy uczeń przywiązany będzie do ławki swojej linewką stalową, którą to funkcję uskutecznią co rana gospodarz klasy, a komisya złożona z dyrektora i grona prof. obchodzi wszystkie klasy, kontrolując, czy rzecz owa ściśle wykonana została. Linka jest jednak tak długa, aby uczeń mógł wyjść nawet na korytarz, co jednak tylko w nader wyjątkowych wypadkach jest dozwolone.

3. Aby uchronić młodzież, od zgorzenia czepchającego na nią na aliey, projektowane są nowe mundury, z kapturami na głowę, tak urządzonymi, że uczniowie nie będą mogli już

nieprzystojnie a zuchwałe rzucać oczyma na wsze strony, lecz będą musieli mieć głowy skromnie na dół skierowane, tak, by mogli tylko widzieć ziemię pod nogami.

4. Na czterech rogach budynku ustawione będą ołtarze, a to w celu odstraszenia ducha złego, który jako lew ryczący...

5. Aby zostać przyjętym do gimn. IV., musi każdy uczeń wykazać, że jest członkiem towarzystwa różańcowego w swojej parafii.

6. Godziny gimnastyki jako zbyteczne, a nawet mogące nasunąć niemoralne myśli — znosi się, a natomiast zaprowadza się w tych godzinach wspólne odmawianie różańca.

7. Znosi się również wszystkie pauzy, a w przerwach każda klasa odmawiać będzie razem litanie (postulat ten zaznacza już wchodzić w życie).

8. Zamiast jakichś farmazonskich czytelników, rozsiewających tylko ducha maussonnery, a co gorzej, zakładających sobie podobno pobudzić młodzież do jakiegos „myślenia” rzeczy nigdy u nas w szkołach niepraktykowanej, o której tradycya najzupełniej mileży, zamiast owych czytelników, będących tylko dowodem, jak dalece młodzież jest przesiąknięta zgubnymi wpływami socjalizmu, komunizmu, anarchizmu i t. d. — zakładane będą w gimnazyach Sodalicje Maryańskie.

Wobec czego przestrzegamy czytelników, by nie zdziwili się, gdy pewnego pięknego dnia stugębna fama rozwrzaśnie nad miastem wieścią, że IV. gimn. żywcem wraz z całym budynkiem, uczniami gronem profesorskim i t. d., i t. d. — do nieba wzięte zostało.....

Co aby się jak najprędzej stało — amen.

*Anathema.*

## Korespondencje.

### Częstochowa.

O ile czytelnicy warszawskiego „Znicza” mogli byli coś się dowiedzieć o życiu młodzieży częstochowskiej, o tyle młodzież zaboru austriackiego nie wiele chyba więcej wie o nas, jak to, że w swoim czasie staliśmy pod względem stanu moralnego, rozwoju duchowego nie wyżej od stynących dawniej jako

bagnisko moralne, Suwałk. Obecnie jednk i Suwałki nie są takimi, jakimi były, a i Częstochowa dużo odbiegła od dawnego swego typu. Prawda, że i czasu wiele upłynęło, ale też i wiele u nas zrobiło się przez ten czas. Nim zacharakteryzuję dzisiejszy stan naszej pracy, podam Wam, koledzy, w krótkim zarysie historyę ruchów młodzieży naszej. Przed strejkem na całej linii u nas ponował tak zwany „postęp“. Praca organizacyi postępowej ograniczyła się do powierzchniowych studyów z dziedziny nauk przyrodniczych i państwowych, pozatym nic nie robiono. Stan moralny Częstochowy uczniowskiej był tak marny, że wprost trudno to sobie wyobrazić — Nie będę tu przytaczał całego szeregu faktów, lesz przejdę wprost do tego historycznego wypadku, który tak oddziałł na nas, mianowicie do strejku. Strajk zastał nas zupełnie niespodzianie, lecz dopomógł on nam do zogniskowania się należytego, i oto już po strejku młodzież narodowa zaczęła odgrywać rolę czynną w życiu Częstochowy. Praca nasza z początku ograniczała się do rozbudzania ideowości w biernych zupełnie szeregach młodzieży, do zapoznawania się z historią Polski etc. Znaćcie doskonale koledzy, ten typ organizacyi narodowej ze szkół rosyjskich, nie będę więc szerzej się nad tym rozwodził. Jedną tylko rzeczą stała się odrazu charakterystyczną dla naszych stosunków: oto położyliśmy silny bardzo nacisk na wypełnianie swych obowiązków. Rezultatem tego było to, że nasi ludzie odrazu zajęli wybitne stanowisko na t. zw. kompletach. Nasi wykładowcy, przeważnie socjaliści, woleli jednak t. zw. narodowe komplety, „bo tam ma się z ludźmi do czynienia“. Starsi, bardziej wyrobieni duchowo, zajęli się tymczasem robotą organiczną, czyli pośrednictwem przy przewozie „bibuły“. Z biegiem czasu, gdy przysłała zawierucha konstytucyjna, rzuciliśmy się całą siłą do pracy między klasą robotniczą. Głównie też dzięki naszej pracy powstał N. Z. R. w Częstochowie. Taki stan rzeczy trwał aż do początku zeszłego roku szkolnego, t. j. do września 1906 roku. Założono w ten czas w naszym mieście gimnazyum polskie. Ławą więc weszliśmy tam i odrazu wzięliśmy się do głównego naszego zadania, do roboty między młodzieżą. Już przedtem spostrzegaliśmy, że my tylko, t. j. ci, którzy pracowali na szerszą skalę, wyrabialiśmy się nieco, zaś reszta naszych kolegów, przyjąwszy hasła i program narodowy, nie szła dalej i stawała się czonś w rodzaju



bezpłatnych agitatorów N-Decyi. Stan ten w szkole stał się niemożliwy, trzeba więc było zrobić coś, zmienić kierunek pracy, aby temu zaradzić. Zakreśliłiśmy sobie plan usilnej pracy wewnętrznej, a również zamyśliłiśmy pracować między młodszymi. Rezultaty były wspaniałe: nasza młodzież wyrobiła się, stała się pewnego rodzaju arystokracją Częstochowskiej młodzieży, uczyła się wspaniale, i rzeczywiście decydowała o stanowisko młodzieży u nas. Powstał u nas cały szereg instytucji uczniowskich; jako to: Tow. przyrodników, historyczne, tajny Sokół uczniowski, który prócz tego zajął się urządzeniem zabaw dla kolegów młodszych, urządzono cały szereg zebrań towarzyskich dla członków organizacyi, powołano do życia organizację żeńską, a koroną całej naszej pracy był zwołany na dzień 14 maja r. b. I. Zjazd młodzieży narodowej ziemi piotrkowskiej. Widzicie więc, kole-dzy, że na nasz rachunek możemy wiele już rzeczy zapisać i nie potrzebujemy się wstydzic za siebie. W tym roku robota idzie dalej, idzie dobrze. Nieraz jeszcze, może nieco szczegółowiej, postaramy się zapoznać was z życiem naszym, kole-dzy. A młodzież postępuje? Ta oddała wiele jednostek z pośród siebie partjom politycznym, ale nie umiając ich wczas cofnąć, zmarnowało wiele wybitnych jednostek, i dziś wegetuje i dawno by już prawie wymarła, gdyby nie to, że wszyscy t. zw. wol-nopróżniacy, t. j. ludzie, którzy nie myślą o niczem poza grą i hulanką, obowiając się awantur ze strony „zwarjowanych“ narodowców, uważają za swój obowiązek należeć do „tolerancyj-nej“ organizacyi postępowej. Sarmata.

---

## EX LIBRIS.

---

**Koskowski:** „*Niebezpieczeństwo niemieckie*“. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa. Cena 1 kor.

„Völker Europas wahret eure heiligsten Güter!“ — oto hasło ostrzegawcze, którem bardzo często lubią się posługiwać Niemcy. A rzucają je w świat wówczas, kiedy im więcej niż kiedykolwiek zależy na odwróceniu od siebie uwagi mocarstw aby pod pozorem straszka „żółtego“ już to „amerykańskiego, tem skuteczniej przeforsować plany i ugruntować pozycję swo-

ładź to na kontynencie, bądź też daleko poza granicami Euro-  
py. — Niemcy od czasu wojny francuskiej wyznają głośno pro-  
gram pokojowy, i faktycznie nie przekraczają go. Wpływa to  
jednak nie z popędów jakiegoś wyszukanego altruizmu, czy  
subtelności uczuć humanitarnych, lecz pro prostu — z koniecz-  
ności. Głosząc bowiem energicznie program pokojowy, torują so-  
bie równocześnie drogę do zwycięstw w innym kierunku, mian-  
owicie na polu przemysłu i handlu. Jest to zwyczajnie — jak  
powiedział Marcel Dubois — oszczędność wojny dla narodu,  
prowadzącego handel zdobywczy. Tak więc Niemcy dokonują  
najazd w warunkach pokojowych, który w rezultacie wobec ich  
niestychanej ekspansyi jest stokroć niebezpieczniejszy od naj-  
azdu orężnego, ponieważ grozi podbojem wszystkich rynków  
świata całego.

Państwa silne, o kulturze wiekowej i tradycyi świetnej  
ignorowały do niedawna zabiegi konkurencyjne Niemiec; dziś  
jednak, kiedy niebezpieczeństwo z tej właśnie strony w krótkim  
stosunkowo czasie urosło do rozmiarów ogromnych, Europa za-  
cyna się oryentować w sytuacji. Nas zwłaszcza powinien inte-  
resować ten nagły wzrost sił i wpływów Niemiec, bo grozi on  
nam z dwóch stron: podbojem materialnym w dzielnicach, gdzie  
rozwi ja się przemysł wielki, a więc w Królestwie i zaborze au-  
stryackim; powtóre zaś — system polityki niemieckiej godzi  
wręcz w odrębność naszą narodową. Drang nach Oseto — ha-  
sło absolutnie nie przestarzałe, jest niczem innym, jak tylko  
określeniem dążności rasy tentońskiej, obmyślanych na zagładę  
przedewszystkiem nas, Polaków, jako kulturalnie wśród Słowian  
najsilniejszych, a w następstwie tego — zgnębienia całej sło-  
wiańszczyzny. Innemi słowy, w zasadzie jest to dalszy ciąg wal-  
ki, zapoczątkowanej ongi przez Zakon krzyżacki, prowadzonej  
obecnie metodę odmienną, acz niemniej gwałtowną, a groźniej-  
szą. Niebezpieczeństwo to powinniśmy sobie zupełnie trzeźwo  
uświ adomić, i nie przerażać się niem, a przeciwnie, obliczając  
jego rozmiary, wyciągać wnioski i podjętę do obrony realnej.

W odpowiedniej więc porze pojawiła się obszerniejsza, nie-  
zwyczajnie ciekawa i znakomicie napisana broszura\*), wykazująca

\*) B. Koskowski: „Niebezpieczeństwo niemieckie“. Warszawa-  
Kra ków; nakład Gebethnera i Wolfa. Cena kor. 1.—.

właśnie granice niebezpieczeństwa germańskiego dziś w perspektywie najbliższych dziesiątków lat. Autorem jej jest jeden z najwybitniejszych publicystów naszych, p. Bolesław Koskowski. Życzyłoby należało, aby z pracą tą zapoznał się najszerzy ogół naszej inteligencji.

W okresie bezpośrednio po wojnie z Francją, Niemcy pod względem gospodarki wewnętrznej przedstawiały widok nieszczęśliwy; naród, żołnierzy, erudytów i chłopów, do szerszej działalności przemysłowej zupełnie nie przygotowany. To też nie dziwne, że naówczas nikt absolutnie nie wierzył w możliwość konkurencji niemieckiej na rynku międzynarodowym, i że Niemcy, choćby politycznie odrodzone i uwieńczone koroną zwycięstw niepospolitych, zapragną kiedykolwiek wkroczyć w dziedziny zmonopolizowane przedewszystkiem przez Anglię i przez Francję częściowo.

I oto stwierdza się dziś cała bezpodstawność i szkodliwość ówczesnej ignoracji. I tak kiedy, w roku 1870 Niemcy posiadały zaledwie 20 tysięcy kilometrów kolei żelaznych — głównie w celach strategicznych — w r. 1902 cyfra ta wzrosła do 51.694 kilm. kolei szerokotorowych i 1879 kilm. wąskotorowych, pozostawiając daleko za sobą Francję (42 tys. kilm.), oraz olśniewia co do obszarów Rosję (50 tys. kilm.). Równocześnie z tem państwo powołuje do życia drugi potężny czynnik handlowy, mianowicie regulację rzek i budowę kanałów. Wykończenie dróg nawigacyjnych pociągnęło co prawda od r. 1880 olśniewia sumę półtora miliarda marek, umożliwiło natomiast nie tylko dogodną wymianę wewnętrzną, ale nadto skuteczne współzawodnictwo przemysłu niemieckiego na rynku europejskim. Regulacja żeglugi rzecznej zbliżyła Niemcy do morza stwarzając tym samym dogodne warunki dla handlu zamorskiego.

Kraj przed rokiem 1880 wyłącznie kontynentalny, w ciągu lat dwudziestu stwarza jej flotę handlową, która w potęgę swojej ustępuje dziś jedynie jeszcze starej królowej mórz — Anglii. W r. 1870 flota parowa Niemiec liczyła ogółem zaledwie 81.994 tonn pojemności; w r. 1897 cyfra ta wzrosła do 889 956 tonn. — Budowy statków uczyli się Niemcy pierwotnie w Anglii; dziś uczniowie zaczynają prześcigać starych mistrzów, i zyskując zamówienie na statki z Japonii, Chin, Chili oraz innych mocarstw obcych, wytwarzają poważną w tym kierunku konku-



rencję Anglii. Niemcy znajdują się w posiadaniu dwóch najpotężniejszych w świecie towarzystw transportowych na morzu: Hamburg-America Linie i Norddeutscher Lloyd, które zsuwają na plan drugi nawet angielski Cunard Line. Jak więc z tego widzimy, rozgrywa się przed nami jedna z najciekawszych walk: walka o panowanie na morzu. Z jednej strony odwieczna dziedziczka mórz Anglia, z drugiej — Stany Zjednoczone i Niemcy. A z terażniejszości sądząc, przewidywać można niedalekie zwycięstwo sił młodych. Według obliczeń statystycznych ruch przewozowy wywozowy w r. 1890 wynosił w Anglii 18.988 milionów marek, w Niemczech 9.690 mil. mk., w Stanach Zjednoczonych 7.855 mil. mk., w Francji 6.574 mil. mk. Z cyfr tych wynika, że Niemcy w r. 1871 stojące na miejscu czwartym, w ciągu lat dwudziestu wysunęły się na miejsce drugie, bezpośrednio po Anglii.

Nadzwyczajnie ciekawie przedstawia się śledzenie, bez przykładnego może w dziejach, pokojowego podboju całego szeregu krajów dokonanego przez Niemcy. Sieć swoich interesów ekonomicznych zarzucają na całym kontynencie. P. Koskowskiego uwagę uderza fakt zaobserwowany podczas kilku dłuższych podróży, że w północnych Włoszech n. p. nie tylko większość hoteli, biur podróżniczych i kawiarni znajduje się w rękach niemieckich, ale że nawet — co ważniejsze — handel detaliczny opanowany jest przez Niemców; w Belgradzie zaś, i w Serbii wogóle, język niemiecki rozpowszechniony jest nawet wśród dożkarzy, niższej służby, oraz wśród przekupniów.

Monarchię austriacko-węgierską, niemal że zupełnie sferę interesów ekonomicznych niemieckich wciągniętą, Niemcy pragnęłyby uczynić swoim „aneksem handlowym“. Podobnie dzieje się z Włochami, krajem przeważnie rolniczym, w którym przemysł dopiero się rodzi. W miastach lombardzkich rozwija się co prawda przemysł wielki, ale przeważnie przy pomocy kapitałów i sił niemieckich. Niemcy z metodą i konsekwencją współzawodniczą w Włoszech i opanowują wszelkie gałęzie bogactwa ekonomicznego kraju. W ich ręku znajduje się w przeważnej części wielki handel w głównych placówkach morskich królestwa, n. p. handel win, zboża, nafty, nawozów chemicznych itd. Nie koniec na tem. W Włoszech wszelkie roboty publiczne przeprowadzają przeważnie Niemcy, z ich inicjatywy powstają

większe przedsięwzięcia; kanał symploński, osuszenie błot PONTYJSKICH.

Szwajcarya, ulegająca do niedawna wyłącznie wpływom handlowym francuskim, dziś została zawojowana niemal zupełnie przez Niemcy; import niemiecki w latach 1895-1900 wzrósł o 40%. — Przed współzawodnictwem przemysłu niemieckiego, lroni się dotychczas najlepiej Francya. I tam wszakże tanióść i solidność produktów niemieckich robi swoje i powoli zdobywa dla siebie prawo obywatelstwa pod nazwą *articles de Paris*. Niemiecki przemysł żelazny podbija Francję z coraz to większym impetem. Nawet w tak uprzemysłowionej Belgii fabrykаты niemieckie znalazły sobie łatwy zbyt; zaś największe banki i przedsiębiorstwa wywozowe w kraju należą do Niemiec. — Holandya wskutek swego położenia geograficznego stała się miejscem tranzytowem między Niemcami, a resztą świata; import do Holandyi w latach 1893-1900 wzrósł o 65%. — Walka handlowa między Anglią a Niemcami w obecnej chwili korzystniejsze przedstawia widoki dla ostatnich. Przemysł niemiecki wypiera angielski nietylko z tradycyjnych jego rynków, ale zagraża mu nawet na własnem jego terytoryum: import Anglii do Niemiec w r. 1900 wynosił 912 mil. młk., eksport natomiast 840 mil. młk. Zmonopolizowany do niedawna przez Anglię handel z krajami północnymi, poderwany został znacznie przez niemiecką konkurencyę, której import n. p. Danii w latach 1896-1899 wzrósł o 33%. Podobnie ma się rzecz z Hiszpanią, gdzie towar francuski ustępować zaczyna przed napływem produktów niemieckich, przedostających się na rynek madrycki, często sposobem przemycanym pod marką francuską. Najazd zaś niemiecki na Grecyę i Turcyę, ongi klientów wyłącznie Anglii i Francyi, przybrał w krótkim czasie olbrzymie wprost rozmiary; dość wspomnieć, że import niemiecki od r. 1890 do 1893 wzrósł z 6 mil. marek do 49 milionów.

A jak dzieje się na olbrzymim obszarze pod panowaniem rosyjskiem? Od czasów Piotra W. Niemcy traktowali Rosyę jako wielki teren kolonizacyjny. Zwarte masy kolonistów niemieckich, zachowując swoją odrębność narodową, rozsiadły się nad Bałtykiem, w Besarabii, na Krymie i nad Wołgą. Niemcy dostarczają Rosyi nietylko kapitałów i przemysłowców, lecz nawet szlachty i arystokratów, ba... mężów stanu i urzędników.

Przemysł niemiecki swemi produktami zalewa Rosyę zupełnie.

To co dzieje się na kontynencie analogicznie rozgrywa się poza Europą. Niemcy rozbiegli się po całej kuli ziemskiej, by zdobyć dla siebie placówki intratne, pierwszorzędne wśród mocarstw europejskich. Dość wspomnieć Chiny, Japonię, Australię, dokąd import niemiecki wzmagą się stale z najwidoczniejszą stratą dla importu angielskiego. Stany Zjednoczone przedstawiają dla Niemiec twierdzą silną, o której zdobycie nawet się nie kuszą. Natomiast konsekwentnie skierowują swoje zapędy ku Ameryce środkowej i południowej; — wszędzie tam wypierają handel francuski i angielski. Zwłaszcza ku Brazylii zwrócili się z całą siłą.

Ambicje rasy germańskiej pod wpływem powodzeń wzrastają do olbrzymich rozmiarów. Nad budzeniem i rozwojem ambicji imperyalistycznych pracują wszyscy: prasa, nauka i korporacje. Państwo i naród w akcji tej wspierają się wzajemnie i stwarzają warunki, w których powstaje rasa zdobywca i królująca. Państwo obmyśla plany, wskazuje drogi — naród, skonsolidowany duchem organizacyi i metody, plany rządu przeobraża w czyn. Naród rozumiał, że w rozwoju przemysłu leży potęga ekonomiczna, a więc, także polityczna. Stąd też idea ta stała się powazeczną. Troska państwa o rozwój ekonomiczny narodu jest istotnie wielką; wkracza na nowe tory polityki finansowej i zapewnia ludności szeroką organizację kredytu, powtórza zaś, państwo pragnie pomagać przemysłowi pod każdym względem i w każdym warunkach, sięga nawet do przecznej opieki w czasach stagnacyi. Opieka ta zasadza się na tem, że większe roboty publiczne, dostawy etc. w miarę możliwości odkłada na te właśnie „ciężkie czasy“.

W narodzie niemieckim widzimy pod każdym względem zgodność myśli narodu z dążeniami państwa, wzrost zaufania do sił własnych, wiarę w skuteczność wzmocnionych sił militarnych, pogardę dla narodów słabych lub posiadających idealniejsze aspiracje i wiarę przedewszystkiem w środki materialne „posłannictwa cywilizacyjnego“. Słowem — idee na wskroś materialistyczne i skrajnego imperyalizmu jednoczą w gruncie rzeczy wszystkich bez względu na mniejsze lub większe antagonizmy partyjno. Na ogólny kierunek polityki rządowej — biurokra-



tyczny, militarny, nieomal absolutystyczny — godzi się cały naród niemiecki. Wyjątku nie stanowi tu nawet socyalna - demokracya, której rewizjonizm jest niezem innym, jak tylko usiłowaniem pogodzenia interesów proletaryatu z systemem Wilhelma II. Prawdziwość tego potwierdzają liczne fakty, między innymi, słowa Bebla, nestora niemieckiej socyal-demnkracyi, wypowiedziane na amsterdamskim kongresie w r. 1904: „socjaliści w każdym razie przełożyliby system cesarski Wilhelma II nad republiką, której prezyduje Loubet;“ a równocześnie zapewnia, że „towarzysze“ niemieccy będą bronili zagrożonej ojczyzny rękami i nogami.“ Z słów tych widzimy, że socyalizm niemiecki, mimo niewątpliwy rozdzźwięk z rządem, powstały głównie na gruncie formalnych uchyleń ostatniego, w swej istocie zdażył się przeobrazić w stronictwo polityki cesarskiej, czego dowodzi także ostatnia uchwała popierająca politykę kolonizacyjną, zapadła na ostatnim zjeździe w Stutgardzie.

Si vis pacem, para bellum. Niemcy głoszą hasła pokojowe, a równocześnie dobywają do połowy oręża. pod którego ochroną dokonywują najazdu i podboju kupcy, przemysłowcy i koloniści niemieccy. „Gdy ktokolwiek z was będzie potrzebował mojej obrony, jestem tu zawsze“ — woła Wilhelm II do Niemców w Jerozolimie. Buta iście tentońska.

Lecz korzystna sytuacya polityczna od czasów wojny rosyjsko-japońskiej poczyną się zmieniać. Wskutek poważną organizacyą wojskową wspartych aspiracyi Stanów Zjednoczonych i pracowitej, zręcznej, z żywiołową siłą wybijającej się Japonii, widzą Niemcy naprzeciw współzawodników nowych, młodych i ambitnych. Pierwszy grozi Niemcom wyparciem ich z amerykańskich rynków zbytu; drugi w niedalekiej przyszłości przepowiada im sromotną klęskę na Dalekim Wschodzie.

Drang nach Osten — jak to już we wstępie zaznaczyłem — jest hasłem nie zwietrzałym, a żywotnem; jest pobudką do akcyi wytrwałej. Niemcy chcą skutecznie opanować wszystkie ziemie polskie, a więc cały zabor rosyjski i austryacki, zgnać u naszą wprzódę cztery miliony Polaków u siebie. Wpierw umocnić się trzeba na pozycyach w Wielkopolsce i na Ślązku, by później sięgnąć dalej. Tym jedynie należy tłumaczyć politykę eksterminacyjną wobec Polaków w Poznańskim, w której już absolutnie nie chodzi o racye państwowe, ale wręcz o życie i śmierć.

Niemcy już dziś stało i konsekwentnie dokonują najazdu na zabory austriacki i rosyjski, rozłożonego na wiele dziesiątków lat. W Królestwie n. p. liczne znajdujemy placówki niemieckie. Wzdłuż granicy pruskiej ciągną się dziesiątkami mil nieprzerwanie kolonie niemieckie, żyjące swem własnem indywidualnem życiem i pozostające w stałej i ścisłej łączności z macierzą niemiecką. W Galicyi widzimy to samo. Prężność germańska ustawiła sobie i tu liczne posterunki: wspomnę tylko Śląsk, dalej ostatnio powstały „Związek Niemców w Galicyi“, a w końcu zainicyowany przez niemieckich studentów w Czerniowcach „związek niemieckiej młodzieży uniwersyteckiej.

W żadnej może chwili naszych dziejów — powiada p. Koskowski — jedność interesów wszystkich trzech dzielnic polskich nie wystąpiła tak wyraźnie, jak obecnie. Od odporności Polaków w zaborze pruskim zależy nietylko interes jednej dzielnicy, już sam przez się wielki i święty. Prezes Koła Polskiego, Szuman, powiedział niegdyś w sejmie pruskim: „będziemy się bronili usque ad finem“ — a naród polski pod Prusakami obietnicą tej musi dotrzymać świecie. Wszystko to, co Polacy czynią w Pruszech dla uratowania się przed nawałnicą tentońską, czynią jednocześnie dla reszty dzielnic Rzeczypospolitej polskiej. Im większe postępy poczyni germanizacya ta, tem bliższą jest chwila, kiedy i Królestwo i zabór austriacki stanie w obliczu najgroźniejszego nieprzyjaciela świata. Nie pocieszać się trzeba odosobnieniem lub wyczerpaniem Niemców przez ich skrajny materializm, ani też trwożliwie zamykać źrenice, lecz światło patrzeć w oczy niebezpieczeństwu, szukając poważnych, gruntowniejszych i niechybnych środków ratunku.

Cze-rski.

## Polemika.

### T. zw. ruch etyczny w świetle prawdy.

We wstępie swego artykułu zastanawia się kol. Walgierz nad tem, dlaczego na 3.000 młodzieży akademickiej zaledwie 100 jest członkami lwowskiego Tow. Ethos i rozumuje, że musi być jeszcze ogromna większość młodzieży, która mimo uprawiania wstrzemięźliwości płciowej do Ethosu nie należy. Jako przy-

czynę zaś tego stronienia od tej placówki ruchu etycznego podaje „przeciwności poglądów etycznych a głównie rozbieżność i przeciwstawność typów uczuciowych.“

Zapewne, że zbyt realne poglądy etyczne kol. Walgiera, który zaleca prostytucję są bardzo rozbieżne z naszymi i ztąd pochodzi ta bezpłodność dyskusji i niemożliwość jakiegokolwiek porozumienia. A więc nie tutaj tkwi przyczyna tego zjawiska. O ile bowiem znajduje się poza nami garstka młodzieży uprawiającej wstrzemięźliwość płciową, to nie należy ona do do Ethosu li tylko dlatego, gdyż część jej powoduje się zaślepieniem partyjnym lub narodowościowym i kłuje ją w oczy stanowcze podkreślanie polskości tej instytucji, część zaś wychodzi z zasady moralności indywidualnej i nie rozumie lub nie chce rozumieć znaczenia społecznego naszego ruchu etycznego. Jeżeli nadto zważymy, że wogóle cały ruch etyczny na gruncie lwowskim jest młodym, że jego przeciwnicy na każdym kroku starają się go osmieżyć i podciąć jego istnienie, to wcale nie będziemy się dziwić nad tak małą liczbą członków Ethosu.

Następnie stara się kol. W. udowodnić brak wartości społecznej dzisiejszego ruchu etycznego. Pisze on w ten sposób:

„Kierownicy i twórcy „t. zw. ruchu etycznego“ zgo-  
„dnie z indywidualistycznym i dogmatycznym charakterem  
„swej umysłowości przyczynę niskiego poziomu moralności  
„ogólnej musieli znaleźć nie w typie społeczeństwa, ale  
„w typie moralnym jednostki, „który wytwarza się pe-  
„wnym trybem postępowania“. A dalej zgodnie z indywi-  
„dualistycznym założeniem, jakie przyjęli, musieli postawić  
„sobie, jako wzór, pewien idealny typ człowieka, który  
„należy realizować za pomocą sztucznie wyznaczonego trybu  
„postępowania.“

Te dwa zdania świadczą o zupełnej nieznajomości naszego ruchu etycznego. Bo gdyby autor tego artykułu zbliżył się był nieco do niego i więcej słuchał, więcej patrzył a nie z dwóch lub trzech podsłyszanych zdań lub na podstawie kilku numerów „Czystości“ podsuwał nam fałszywe teorie filozoficzne, to przekonałby się, że rzecz się ma zupełnie przeciwnie.

Dzisiejsi kierownicy bowiem ruchu etycznego biorą pod uwagę typ samego społeczeństwa a porównując go z typami innych społeczeństw znaleźli je na stosunkowo bardzo niskim po-



zombie moralności. A dalej zgodnie ze swoimi społecznymi poglądami przyjęli i postawili sobie jako wzór pewien najwyższostosunkowo stojący typ społeczeństwa jakim jest bezprzecznie dzisiaj Anglia. Logicznem zaś następstwem takiego postawienia sprawy, należało wszystko to, co przyczyniło się do podniesienia moralności tego społeczeństwa przenieść i przystosować do naszych warunków. Program więc nasz nie wzorował się na żadnych systemach religijnych indywidualistyczno dogmatycznych, ale wziął wzory ze społeczeństwa żywego bardzo trzeźwo myślącego, ogólnie znanego z wybitnego ruchu społecznego, którego wysoka kultura wytworzyła takie instytucje etyczne jak: „Armia Zbawienia“ lub „Liga Białego Krzyża“, którego analogiczną instytucją jest również lwowski „Ethos“ tudzież wyżej wspomniana „Krajowa Liga obyczajności społecznej“.

Kol. W. zarzuca dalej naszemu ruchowi etycznemu, iż każe on dążyć do osiągnięcia stanu pewnej doskonałości bezwzględnej, że stawia cały szereg negatywnych a bezwzględnych nakazów etycznych, które w praktycznym życiu zrealizowane być nie mogą. I tu znowu wyłania się zasadnicza nieznanomość naszego ruchu etycznego. Każdy bowiem zdrowo myślący człowiek przyzna, że osiągnięcie pewnej doskonałości bezwzględnej jest oczywistą utopią. Przeto też i pewne bezwzględne nakazy etyczne (nie spółkować, nie pić, nie palić i t. d.) nie miałyby w swej istocie najmniejszej wartości moralnej. My jednakowoż pragnąc w myśl intencji p. Balickiego tylko „podnieść poziom moralny społeczeństwa przynajmniej o jeden stopień skali etycznej“, musieliśmy wypowiedzieć walkę głęboko wkorzenionym nałogom, które rozkładają nasz organizm zbiorowy. A więc zwalczając prostytutkę jako pewne zбочenia instynktu rozrodczego i jako chorobliwy wrzód społeczny nie występujemy nigdy przeciw spółkowaniu jako naturalnemu aktowi fizyologicznemu w ramach instytucji małżeńskiej, — dalej, zwalczając nałóg pijactwa nie występujemy przeciwko umiarkowanemu użyciu alkoholu jako środka pokrzepiającego lub leczniczego, dalej zwalczając nałóg palenia nie wzbraniamy tej niewinnej acz w gruncie rzeczy niepotrzebnej przyjemności — dalej zwalczając nałóg karciarstwa (gry hazardowej) nie mamy nie przeciwko samej grze w karty jako godziwej rozrywce towarzyskiej — wreszcie zwalczając nałóg pojedynku sami gotowi jesteśmy stanąć do

walki orężnej jeżeli tego nasz interes narodowy domagać się będzie i t. d. i t. d.

Gdzież więc ta bezwzględność programowa, którą nam kol. W. zarzuca? A skoro jej niema to tem samem niema mowy i o przekraczaniu przepisów etycznych czyli, że pierwszy i najistotniejszy zarzut „niemoralności“ naszego ruchu nie ma najmniejszej podstawy.

Dalej powiada kol. W. że gdy ruch etyczny wzrośnie w aily wywoła reakcyę w społeczeństwie a rozbijając jedność pojęć etycznych rozbije zarazem samo społeczeństwo. My jednak sądzimy inaczej, gdyż wnosząc w nasze społeczeństwo wyższą kulturę Zachodu pogłębiby tylko wartość narodowego życia a więc i walka, którą przedsięwzięliśmy, tylko korzyść ale nigdy szkody nie przyniesie. Wobec tego sądzę, że w zupełności odpaść musi i drugi zarzut niemoralności.

W dalszym ciągu zarzuca nam kol. W., że stwarzamy fanatyków, ludzi o jednostronnych, ciasnych i nietolerancyjnych poglądach. Zapewne, że kierownicy dzisiejszego ruchu etycznego dbając o wprowadzenie w czyn swego programu muszą dobitnie i często podkreślać znaczenie tego ruchu, a jeżeli tu lub ówdzie wytworzy się typ pewnego rodzaju fanatyka, to z pewnością nie wytwarza go program etyczny ale sami przeciwnicy, którzy — jak już wyżej wspomniałem — z niepojętą nietolerancyą starają się zniszczyć kiełkujący ruch etyczny nie wglądając nawet bliżej w istotę jego wartości.

Sądzę więc, że stwarzanie zarzutu niemoralności w tym kierunku jest również zupełnie bezpodstawne, skoro sami przeciwnicy starają się nasz ruch etyczny zdemoralizować i uczynić go czynnikiem rozkładczym w życiu zbiorowem.

W dalszym ciągu kol. W. sili się na utowodnienie, że ruch etyczny przyczynia się do szerzenia rozpusty (1) wśród młodzieży szkolnej. Tu już ignorancya poszła w parze z wrodzoną kol. W. złośliwością. Gdyby kol. W. zadał był sobie tyle przynajmniej trudu, ażeby przegłądnąć statut lwowskiego Tow. „Ethos“, to niewątpliwie w §. 3. lit. d. znalazłby, że jednym ze środków zmierzających do zakreślonego przez Tow. celu jest „popieranie wszelkich dążeń zmierzających do podniesienia poziomu moralnego społeczeństwa i t. d.“ a każdy zdrowo myślący człowiek przyzna, że „literatura poraograficzna“, która przyczynia się

niewątpliwie tylko do znieprawienia umysłu i charakteru zasługuje na równi z prostytutką na bezwzględne zwalczanie.

Inna rzecz ma się jednak z naukowem uświadamianiem płciowem naszej młodzieży. Dlatego śmieszny zaprawdę jest argument jakoby książki naukowe pisane zazwyczaj przez wybitnych, zasłużonych lekarzy i psychologów a traktujące o zagadnieniach seksualnych miały przyczynić się do znieprawienia umysłów a w dalszym ciągu popełnąć dane jednostki do rozpusty. Zresztą jeżeli spoglądniemy na wzorowy system współczesnego wychowania w Anglii, oparty na racjonalnym uświadamianiu płciowem, który tak świetne wydał rezultaty, to zdaje mi się, że wobec tego argumenty kol. W. należy wyrzucić do starych nieużytecznych rupieci.

Wreszcie wysuwa kol. W. działo najcięższego kalibru. „Ruch etyczny w istocie swej jest kosmopolityczny“ a nienarodowym ma być dlatego, ponieważ uświadamiając młodzież w sprawach seksualnych nie mówi nic o Polsce. Absurd, aż nadto widoczny. Wygląda to tak samo jakgdybym powiedział: Ruch ekonomiczny dążący do podniesienia dobrobytu społeczeństwa nie jest narodowy, ponieważ traktując n. p. o stowarzyszeniach kooperatywnych nie mówi nic o Polsce. Już z dotychczasowych mych wywodów powinien być kolega zrozumieć, że nie chodzi nam o stworzenie żadnej nowej, zamkniętej w sobie frakcyi społecznej, lecz o stworzenie nowego niezbędnego posterunku narodowego, któryby łącznie z innymi składał się na całokształt naszego życia narodowego. Jeżeli więc dotychczas w t. zw. „kółkach uczniowskich“ nie zapoznawano z historią naszej przeszłości lub innymi zagadnieniami naszego bytu narodowego, to tylko dlatego, iż nie chciano rozbijać już istniejących narodowych kół samokształcenia, które znowu tak ważną kwestyę uświadamiania płciowego w zupełności pomijały. Ale tu w rzeczywistości o co innego rozechodzi się kol. Walgiejzowi. Żal mu, że nasz ruch etyczny „odrywa od pracy narodowej (!) setki rąk“. Kolego ale i tu jest fałsz! Ruch etyczny jest tak skromny, że nie potrzebuje tyle rąk do pracy nawet choćby cały Lwów zaraził swoją „niemoralną ideą“. Wystarczy nam jeżeli się znajdzie kilka lub kilkanaście jednostek szczerze sprawie oddanych a resztą naszych członków odstąpimy chętnie dla innej pracy narodowej. Wszystkie więc zarzuty „niemoralności“



są bezpodstawne. Jeżeli zaś do tego dodamy, że krakowskie czasopismo „Czystość”, — na którego cytaty się kol. W. z satysfakcją powołuje — nie jest wcale organem lwowskiego Tow. „Ethos” \*), to zaiste niema najmniejszej podstawy podsuwać naszemu ruchowi etycznemu etykę ideałów, którą sami stanowczo zwalozaliśmy i zwalczać będziemy. Pozostaje więc etyka społeczna, która „stawiając sobie za cel osiągnięcie najwyższego typu społeczności ludzkiej” \*\*) odpowiada w zupełności naszemu programowi. Wychodząc bowiem z jej naczelnej zasady „realnego dobrze konkretnego społeczeństwa” \*\*) staramy się, ażeby ogół osiągnął „poziom moralności niezbędny do prawidłowego układu stosunków społecznych” \*\*) a stanie się to wtedy, jeżeli wszyscy tę potrzebę zrozumieją i szczerze zapoczątkowaną akcją się zajmą.

Jako pierwsze przebliski zerowej reakcji naszego społeczeństwa uważać należy uchwałę tegorocznego Zjazdu T. S. L. w Rzeszowie, na którym jednogłośnie oświadczone się za szerzeniem wśród ludu wstrzeźliwości od trunków alkoholycznych i rozpoczęciem starań we Wiedniu o wydanie ustawy nakazującej zamykanie szynków w dnie świąteczne. Jeszcze wyraźniej wyłoniła się kwestya ruchu etycznego jako piekąca potrzeba społeczna na zgromadzeniu Organizacyi narodowej VI. okręgu wyborczego we Lwowie na którym jednak ze smutkiem ogólnie stwierdzono, że nie ma u nas ludzi, którzyby się nią szczerze zająć chcieli.

Tak więc kol. Walgierz ze swoją filozofią stanął na miejscu a życie poszło dalej. *Władysław Waligórski.*

### Kilka słów odpowiedzi.

Gdy czytałem artykuły kol. Walig. przypominał mi się pewien bardzo poczciwy i zaorny organista jednej z najbarłkiej zapadłych parafii w Beskidzie niskim, który z ogromnym zapalem gromił massonów nie dlatego tylko, że zmartwień przyspu-

\*) O ile mi wiadomo Zarząd Tow. „Ethos” we Lwowie na podstawie jednomyślnej uchwały jeszcze przed rokiem oficjalnie zerwał wszelkie stosunki tak z czasop. „Czystość” jak i z krakowskim Tow. „Ethos” z powodu rzbieżności poglądów etycznych i kosmopolitycznego charakteru tej instytucyi.

\*\*) Balicki, „Egoizm narodowy w obec etyki“.

rzają Ojcu św., ale przedewszystkiem dlatego, że zwalozają ónotę a propagują grzech, że każą ludziom kraść, zabijać, cudzołożyć i t. d. Do tego śmiertelnego dla massoneryi wniosku doszedł ów organista rozumując mniej więcej w ten sposób: massoni zwalozają kościół, który nie pozwala kraść; ergo, massoni zwalozają kościół dla tego, że nie pozwala kraść; ergo, massoni polecają kraść.

Kol. Waligórski rozumuje podobnie; — kol. Walgierz zwalozza t. zw. ruch etyczny, dla tego że nie pozwala używać prostytutki, alkoholu i t. d.; ergo, kol. Walgierz „zaleca prostytutkę“\*), propaguje alkoholizm i t. d.

Gdyby kol. Walig. zastanowił się był nad moim artykułem, zanim się porwał do polemiki, i gdyby rozumował nie jak ów organista, ale tak, jak przystoi człowiekowi, który złożył egzamin dojrzałości, — to nie byłby niewątpliwie doszedł do tak absurdalnych wniosków, jak te, że zalecam prostytutkę, alkoholizm i t. d. — i nie byłby zupełnie odpowiadał.

Skoro jednak stało się inaczej, i skoro redakcyja wbrew moim radom wy wpływającym z życzliwości do Was, artykuł Wasz zamieszcza, i skoro zmusza mnie w ten sposób do odpowiedzi, to nie gniewajcie się kolego jeśli przy tej sposobności udzielę Wam kilku rad: a) nie należy nigdy odpowiadać na artykuł, którego się w zupełności i całości nie zrozumiało, b) nie należy nigdy posyłać do druku rzeczy napisanej w chwili uniesienia i irytacyi, bo to, jak widzicie, djabelnie szkodzi sprawności i ścisłości rozumowania, c) zanim się coś pośle do druku należy to w pewnych odstępach czasu kilka jeszcze razy przeczytać i zastanowić się, czy się nie napisało głupstwa.

Kol. Wł. Waligórski na początku swej repliki gniewa się na mnie, że podsuwam mu teorye filozoficzne i to w dodatku fałszywe. Przepraszam bardzo Kolegę za to, że ósmieliłem się podejrzycwać go o jakieś „teorye filozoficzne“. Nie wiedziałam bowiem, że abstyneneya Ethosu w Przemysłu rozciąga się i na filozofię.

Dziękuję mu jednak, że przyznał mi, że „teorye filozoficzne“ t. zw. ruchu etycznego, którego on jest wyznawcą, są fałszywe.

\*) Por. art. kol. Walig. 9 nr. Teki. str. —

Kol. Waligórski zna tylko przykazania i cztery grzechy główne t. zw. ruchu etycznego, i dlatego jest skłonnym do herezyi.

Kol. Waligórski od dwóch lat pilnie czytuje „Słowo Polskie“ w ogóle, a artykuły Naganowskiego o Anglii i Anglikach w szczególności.

I ktoby się był spodziewał, że miłośnik Anglii Naganowski i jego niewinne artykuły razem z moim, (śmiem sobie pooblebić) cichego i pokornego członka Ethosu w Przemyślu, uczynią pewnego poranka reformatorem wesołej nowiny p. Augustyna Wróblewskiego, odstępcą i heretykiem.

Niczem innem bowiem, jak nieszkodliwą herezyą w t. zw. ruchu etycznym jest w zapale polemicznym zrodzone twierdzenie kol. Wł. Walig., że cały t. zw. ruch etyczny jest chory na angielską chorobę i na gwałt chce społeczeństwo polskie przetworzyć na wzór i podobieństwo Anglii, i że Ethos (kol. Waligór. jest zarożumiałym) jest analogiczną instytucją do angielskich „Armii Zbawienia“ i „Ligi Białego Krzyża“.

A wszystkie karkołomne skoki urzęda kol. Walig. po to, żeby mózgi powiedzieć „Program więc nasz nie wzorował się na żadnych systemach religijnych indywidualistyczno-dogmatycznych, ale wziął wzory ze społeczeństwa żywego“.

Kol. Waligórski reprezentuje kierunek bardzo liberalny w t. zw. ruchu etycznym, oświadcza n. p. imieniem jego: „nie występujemy przeciwko umiarkowanemu użyciu alkoholu jako środka pocrzepiającego“ (O Eleuteryo! azaż to prawda, żeś jest bractwem umiarkowanego pocrzepiana się alkoholem)?

Złożywszy zaś to sensacyjne oświadczenie pyta się z tryumfem kol. Waligierza: „Gdzież ta bezwzględność programowa?“ A potem pośpiesznie dodaje: „A skoro jej niema to tem samem niema mowy i o przekraczaniu przepisów etycznych czyli, że pierwszy i najistotniejszy zarzut „niemoralności“ naszego ruchu nie ma najmniejszej podstawy.

Kol. Waligórski! składam broń, jestem przekonany!

Ale! ale!

Czy nie wydaje Wam się, że jednakowoż ten Wasz hereetycki ruch etyczny posiada bezwzględne nakazy etyczne, że za-



miast dawnego „nie wolno pić“ w Was jest „nie wolno upić się“, że zamiast „nie wolno grać w karty“ u Was jest „nie wolno grać hazardownie“, że zamiast „nie wolno palić“ u Was jest „nie wolno palić nałogowo“?

Ale! ale!

Czy Wy, którzy reformujecie „t. zw. ruch etyczny“ nie wiecie o tem, że najpierwszym i najistotniejszym warunkiem każdej etyki jest jej bezwzględność? Nie pamiętaliście o tem, że w artykule moim zrobiłem zarzut t. zw. ruchowi etycznemu z powodu tego, że jego nakazy są tylko w teorii bezwzględne że w praktyce codziennego życia nie są ścisłe i nie mogą być przestrzegane.

Nie zrozumieliście tego ustępu i wpadliście w zapale polemicznym z pod wiadra pod rynnę, bo jeśliby bezwzględność Waszej etyki nie istniała nie tylko w praktyce codziennego życia, lecz także i w teorii — w takim razie tembardziej etyka ta i ruch, któryby ją propagował, w istocie swej był niemoralnym.

Tak więc najpierwszy i najistotniejszy zarzut niemoralności Waszego ruchu ma po Waszej odpowiedzi większe podstawy, aniżeli przed nią.

Powiada dalej kol. Wł. Waligór., że „odpaść musi i drugi zarzut niemoralności“ jaki postawiłem i to wobec tego, że on „sądzi inaczej“.

Ja jednakże śmiem twierdzić, że to, iż kol. Wł. Waligórski, „sądzi inaczej“ nie przesądza jeszcze sprawy.

Jeśli ktoś uparcie twierdzi, że lampa jest kanapą i powiada, że tak musi być, bo on tak sądzi — niema na niego lekarstwa (chyba położyć go na lampie przyp. zecer.).

Dalej przyznaje kol. Waligór. bardzo oględnie, że „tu lub ówdzie wytworzy się typ pewnego rodzaju fanatyka“, lecz zaraz przytacza okoliczności łagodzące na podstawie, których wydaje wyrok uwalniający t. zw. ruch etyczny od „zarzutu niemoralności“.

Okoliczności zaś łagodzące są te, że to właściwie nie t. zw. ruch etyczny ale jego przeciwnicy robią wyznawców jego fanatykami.

Podobnie twierdził pewien chłopak szewski, gdy go złapano na kradzieży jabłek.

— To nie ja złodziej, tylko saduła złodziej, on mię złodziejem zrobił, bo czego mi po dobremu sam nie dał.

W dalszym ciągu przyszedłszy do mego zarzutu, że t. zw. „ruch etyczny przyczynia się do szerzenia rozpusty“ a kol. Waligór okrutnie się oburza!

Jakto, czyż to nie jest fałsz, skoro w §. 3 lit. d. statutu Tow. Ethos „stoi wydrukowane“ „popieranie wszelkich dążeń zmierzających do podniesienia moralnego poziomu“.

Kol. Waligórski! czy nie byłoby lepiej i zdrowiej zamiast odpowiadać mi tak długo i szeroko, nadesłać do Red „Teki“ następującą notatkę: — „Na podstawie paragrafu 19 ust. pr. upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze szanownego czasopisma następującego sprostowania: „Nieprawdą jest, że t. zw. ruch etyczny w istocie swej jest niemoralnym“ natomiast prawdą jest w § 3 statutu Tow. Ethos jest powiedzianem, celem Tow. jest: a) „popieranie wszelkich dążeń i t. d.“

Kol. Wł. Waligórski, którego sposób rozumowania przedstawiłem na wstępie, pretensyc do mnie, że nie rozumiuję tak, jak ów organista.

„Ruch etyczny w istocie swej jest międzynarodowy“ a nie-narodowym ma być dlatego, ponieważ uświadamiając młodzież w sprawach seksualnych nie mówi o Polsce. Absurd woła kol. Waligórski. I zupełnie słusznie nie bowiem innego nie mogło powstać z absurdalnego zestawienia mego zdania ze zdaniem kol. Waligórskiego.

Ponieważ, chcę przypuszczać, że to zestawienie absurdalne zrobił kol. Waligórski nie ze złej woli, ale z nieświadomości, przeto wytlumaczę mu końcowy ustęp mego artykułu.

Powiadam tam „międzynarodowy charakter“ t. zw. ruchu etycznego występuje w jego wychowawczej działalności, w organizacjach uczniowskich przez co bezpośrednio zakładanych „kółkach uczniowskich“.

Te „kółka uczniowskie“ jest to organizacja wychowawcza, której celem i zadaniem jest wychować członków swych na „bezpartyjnych ludzi“, a nie zwykłe koła etyczne, gdzie opowiada się, ile gramów alkoholu jest w piwie itd.

I od organizacyi tajnej młodzieży, organizacyi wychowawczej, która chce wytworzyć pewien typ obywatela nie jest absurdem żądać, aby wytwarzała obywatela Polaka— a jeśli

tego nie czyni, jeśli ozyni coś wręcz przeciwnego, nie jest absurdem twierdzić, że jest ona n i e n a r o d o w a. Zdaje mi się, że to jasno już w artykule moim powiedziałem i ubolewać tylko mogę, iż dla kol. Waligórskiego to było za mało dobitnie zaznaczone.

Objawów jakiegoś zjawiska nie można, kol. Waligór, uważać za jego przyczynę.

Dlatego też nigdzie nie twierdziłem, że t. zw. ruch etyczny jest międzynarodowym, ponieważ „kółka uczniowskie“ przezeń tworzone są nienarodowe, ale twierdziłem i twierdzę, że dlatego, iż t. zw. ruch etyczny jest międzynarodowym „nienarodowy jego charakter w y s t ę p u j e w organizacjach uczniowskich p r z e z eń b e z p o ś r e d n i o zakładanych“.

To wygląda cośkolwiek inaczej, niż absurdalne zestawienie kol. Waligórskiego.

Mimo to wszystko kol. Waligórski dalej będzie powtarzać, że nieprawdą jest, że „t. zw. ruch etyczny w istocie swej jest niemoralnym“, bo ja inaczej sądzę, bo statut Tow. Ethos inaczej powiada.

Waligierz.

## Wiadomości bieżące.

### Z ZABORU PRUSKIEGO.

**Germanizacya w Prusiech królewskich.** Gdy w Poznańskim ludność polska, pomimo nacisku germanizacyjnego i różnorodnych ograniczeń rozwija się pomysłnie pod względem narodowym i ekonomicznym, a na Górnym Śląsku budzi się coraz więcej z wiekowego letargu i zdobywa coraz większe wpływy polityczne, w dawnych Prusiech królewskich, na Pomorzu i Warmii, germanizacya czyni widoczne postępy.

Wprawdzie także na Pomorzu ruch narodowy ożywił się bardzo w kilkunastu latach ostatnich, zwiększyła się bardzo liczba czytelników pism, ale ruch polski jest tam więcej powierzchowny, nie sięga głęboko i nie broni skutecznie przed germanizacyą. Szerokie warstwy ludu czytają pisma narodowe, odczuwają krzywdę, która im się dzieje ze strony rządu, ale w życiu praktycznym nie unieją opierać się wpływom niemieckim i robią niemczyźnie ustępstwa, których ostateczne skutki mogą być fatalne. Tłumaczy się to z jednej strony stosunkowo niskim poziomem oświaty tego ludu i brakiem energicznych przewodników w walce o interes narodowy, z drugiej zaś działalnością germanizacyjną znacznej części duchowieństwa tamtejszego.



Tylko mała część tego duchowieństwa zajmuje się ludem, odczuwa jego potrzeby i bole i bierze czynny udział w jego pracach. A księża ci są wystawieni na prześladowania ze strony rządu i sądów stronnictw pruskich, bo władza duchowna nie występuje w ich obronie, a nawet sama patrzy z niechęcią na ich działalność obywatelską.

Większość duchowieństwa poddaje się w zupełności wskazówkom rządu, myśli tylko o swojej wygodzie, o utrzymaniu się na swoich stanowiskach, zrobieniu „karyery“, i w tej dążności przyczynia się świadomie i celowo do germanizowania ludu, pomimo, że w ślad za germanizacją idzie protestantyzacja. W Kartuzach, miejscowości prawie czysto polskiej, zaprowadzono nieznacznie nabożeństwa niemieckie. To samo stało się w Skarszewach. W obu miejscowościach młodzież, wskutek działalności germanizacyjnej duchowieństwa, zmieniła się już prawie zupełnie i dzieci rodziców polskich tak są przejęte duchem niemieckim, że prześladowają tych, którzy opierają się germanizacji.

A lud polski nie potrafi zdobyć się na energiczne wystąpienie przeciw systematycznej germanizacji w kościele i przewycza się powoli do stosunków, których utrwalenie się byłoby grobem polskości w tym kraju.

gorzej jeszcze dzieje się na Warmii. Tam lud polski, wskutek działalności germanizacyjnej duchowieństwa i braku inteligencji polskiej, poczyna już wstydzić się swego polskiego pochodzenia, a młodzież przechodzi tłumnie do obozu niemieckiego.

„Dzisiejsza młodzież — powiada w „Dz. Berl.“ jeden z Polaków warmińskich — nie tylko, że już nie umie po polsku czytać ani pisać, ale tak się przejęła niemieczyzną, że do polskości odczuwa już pewien wstręt, zniechęcenie. A cóż tego powodem? Poprostu niemieczyzna jej imponuje. Młodzież uważa w swej nieświadomości i ciemnocie język niemiecki jako specyficzną odznakę wykształcenia, wyższości.

„Młodzież wiejska widzi, że językiem niemieckim mówią władcy ludu. „panowie“ urzędnicy, sędziowie, landraci i tak dalej, natomiast język polski w oczach tych panów jest z góry potępiony i znienawidzony. I dziwić się tu, skoro młodzież o egoistycznym i ambitnym usposobieniu gardzi poieką świętym spadkiem po ojcach i pradziadach swoich, a garnie się ochoczo do niemieczyzny, owego niby przywileju równouprawnienia ze sferami wyższymi, przyczem schlebia to bardzo mile samolubnej próżności“.

Wśród starszego pokolenia, prądu tego nie spotykamy. Ale jest ono zbyt wygodne, zbyt obojętne pod względem narodowym, ażeby miało zdobyć się na wystąpienie przeciw szerzącej się niemieczyźnie.

Zarówno na Pomorzu jak i na Warmii istnieje potrzeba rozpoczęcia sprężystej akcji ratunkowej. Inaczej obie te dzielnice w ciągu kilkudziesięciu lat będą dla nas stracone. W Prusiech zachodnich spotykamy się już z początkami ruchu, który może powstrzymać falę germanizacyjną. Prześladowanie księży patryotycznych poruszyło do głębi lud, a obojętność władzy duchowej wobec prześladowań sprawia, że lud poczyna zdawać sobie sprawę z konieczności wytworzenia samoobrony. Znosi się na to, że w dycezyi chełmińskiej wytworzą się stosunki podobne do tych, jakie od paru lat istnieją na Górnym Śląsku, że lud polski nauczy się także tam odróżniać kościół od na-

rodowości i wystąpi stanowczo przeciw germanizacyjnym dążeniom niemieckiego duchowieństwa.

**Nowe ograniczenie.** Pisma berlińskie donoszą, że nowa przygotowywana przez rząd, ustawa o zebraniach i stowarzyszeniach, będzie zawierała klauzulę, ograniczającą ponownie prawo ludności polskiej. Według tej ustawy, prawo zbierania i stowarzyszania się będzie conolwiek rozszerzone, ale zgromadzenia, na których mają się odbywać narady w języku „obcym“, mogą się odbyć tylko wtedy, jeżeli zezwoli na to władza policyjna.

Oczywiście idzie rządowi przedewszystkiem o zgromadzenia polskie i jeżeli projekt rządowy będzie uchwalony, to trzeba będzie liczyć się z tem, że władze policyjne na zgłoszenia polskie będą odpowiadały z zasady odmownie. Tak samo jak ustawa osadnicza, jakkolwiek ma charakter prawa, obowiązującego ogólnie, bywa stosowana tylko względem Polaków, tak też ograniczenie, dotyczące zebrań, obradujących w języku „obcym“, spadnie przedewszystkiem na ludność polską.

**Ofiary barbarzyństwa pruskiego.** Jak donoszą do pism niemieckich, w szkole w Pyzocinie (pow. Gnieźnieński) nauczyciel zatrzymał po zamknięciu roku szkolnego w bin., uczennicę Wiktorję Staniszewską i ucznia Tryńskiego, którzy trwali „uparcie“ w strejku szkolnym i niechcieli uczyć się religii w języku niemieckim.

Zrozpaczone dzieci, które powinny były być już wypuszczone ze szkoły, nie mogły widocznie dłużej znosić katuszy moralnych i fizycznych, jakich im nieszczędzono w szkole pruskiej. Piętnastoletnia Wiktorja Staniszevska powiesiła się w mieszkaniu swoich rodziców, a kilkunastoletni chłopiec Tryński rzucił się pod pociąg. Na szczęście zamach samobójczy w porę dostrzeżono i młodocianego desperata zdołano uratować.

**Centrum katolickie w Niemczech** gniewa się na Polaków, że żądają od Watykanu, aby na gnieźnieńskim tronie arcybiskupim osadził Polaka.

Germania naczelny organ centrum wzywa rząd pruski, aby nie pozwolił na to, żeby arcybiskupstwo gnieźnieńskie dostało się w ręce Polaka, niesympatycznego duchowieństwu niemieckiemu.

To hakatystyczne stanowisko klerikalnej prasy niemieckiej nie jest niemiłym Watykanowi, który wobec walki braci naszych z uciskiem germanizacyjnym zachowuje się mówiąc bardzo oględnie, — z wielką rezerwą. Stara rzecz, Watykan w wszelkich sporach słabszych z silniejszymi, dla słabszych ma błogosławieństwa i sakwy, żadne świętopietrza, a dla silniejszych pomocną dłoń.

A panu A. Cz. ze Słowa Polskiego marzy się kompromis wyborne z centrum katolickim w Niemczech.

## Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

**Postępowcy o Sokole i Macierzy.** Żywioly t. zw. postępowe w Królestwie wzięły na siebie rolę pomocników rządu w dziele niszczenia instytucyj polskich. Nie mają siły do wystąpień czynnych.



więc pomoc swą i ochotę wykazują przynajmniej przez teoretyczne uzasadnianie i tłumaczenie represyj rządowych.

Jeden z organów postępowej demokracji „Płoczzanin“ poświęcił faktowi zamknięcia „Sokoła“ i prześladowań Macierzy szkolnej uwagi, niczem się nie różniące od ataków na te instytucje, które czytaliśmy w różnych „prawdziwie rosyjskich“ organach.

Między innymi pisze „Płoczzanin“, iż pisma narodowo-demokratyczne biorą fakt zamknięcia Sokola za przejaw nieuzasadnionych obaw władzy przed stowarzyszeniami gimnastycznymi, tymczasem — chociaż Sokół na razie rzeczywiście nie miał charakteru polskiego — znając dążenia narodowe demokracji do przefiltrowywania wszelkich instytucyj przez narodowo-separacyjny filtr, śmiało można powiedzieć, że za kilka lat Sokół i u nas stałby się tem, czem jest w Galicyi.

Zamknięcie klubu narodowego jest też zdaniem „Płoczzanina“ wywołane nietaktownem i prowokacyjnem postępowaniem nacjonalistów; wreszcie żądanu z dyrektorów szkół Macierzy nie odważy się powiedzieć, iż nie stoi w ścisłej zależności od stronnictwa demokratyczno-narodowego, przez co staje się jasne politykowanie w szkołach Macierzy, terroryzujących tak uczeni, jak i nauczycieli.

Uwagi te z lubością były pochwycone przez pisma rosyjskie „Kijewlanin“ i „Now. Wremia“ — nie dziwnego, wszak pisane są jak na zamówienie rosyjskiej hakiaty. „Now. Wremia“ niewłaściwie nazwało artykuł „Płoczzanina“ „zdradzieczą otwartością“ — „fałszywa denuncyacja“ — jest dopiero odpowiednią nazwą.

Postęp reprezentowany przez „Płoczzanina“, zarabia widocznie na łaski jakichś panów, a nie baczy na to, iż w ten sposób „przefiltrowuje“ się sam przez „filtr narodowo-separacyjny“.

**Sekcja koronna Organizacji narodowych w Królestwie Polskim** wydała następującą odezwę:

Koledzy! Koleżanki!

Oto już trzeci rok się poczyna, odkąd wrota przed nami otwarte szkoły polskie. Krótki to okres czasu, ale tem niemniej płodny w wysiłki i doświadczenia. Postawiono już pierwsze zręby, zmocowano już pierwsze ociesie tej wielkiej budowli która się zowie szkolnictwem. — Społeczeństwo starsze i młodszą stanęły w jednym szeregu — przedtem do walki, później do pracy codziennej a twórczej. Ale kres walki jeszcze daleki, a pracy ogrom czeka nas i naszych zastępców.

Koledzy i koleżanki! W tej chwili właśnie więcej niż kiedykolwiek nie wolno nam rąk opuszczać bezczynnie. Pamiętajmy, że szkoła rosyjska w kraju naszym trwa wciąż, że jak przycajony zwierz — drapieżca czyha ona na każde omdlenie sił naszych, na każde osłabienie sprawności i odwagi, aby skuścić łatwowiernych, słabych lub nieczemnych. Stać na straży nieustającego bojkotu szkoły rosyjskiej — oto pierwsze zadanie nasze. Ale jest drugie jeszcze — nie mniej ważne i odpowiedzialne, a tem trudniejsze, że nieuchwytnie i bardzo zawile. Oto przy dźwiganii z gruzów przeszłości — szkoły polskiej — rąk naszych potrzeba — koledzy! Nie dość jest mieć szkołę spolszczoną — trzeba uczynić ją — polską. I to nie z miernia i mowy jedynie, lecz — z ducha. Trzeba wniesić do szkoły na-



szej prawdziwe umiłowanie wiedzy i chęci jej zdobycia. Trzeba wzmóc obowiązkowość naszą, sprawność naszą i karność. Tylko poszanowanie dobrowolne przyjętych obowiązków wyćwicy w nas ducha obywatelskiej solidarności i przygotowuje do zwartej i rozumnej pracy dla własnego społeczeństwa.

Nie pozwólmy, koledzy, aby ktokolwiek mógł cisnąć nam w twarz: „oto „bat“ szkoły rosyjskiej znaczył więcej niż świadoma wola młodzieży”.

Do pracy więc, koledzy, zwartą, karną, ławą, pogodnie idźmy naprzód — a zwycięzka przyszłość do nas należeć będzie!

**Język rosyjski w seminariach duchownych.** W tych dniach ogłoszono treść układu zawartego pomiędzy rządem a stolicą Apostolską w sprawie wykładów i egzaminów z języka rosyjskiego w katolickich seminariach duchownych. Sprawa ta ciągnęła się od wielu lat, dając niejednokrotnie powód do konfliktów między władzami rosyjskimi i duchownymi. Układ obecny, ułożony na podstawach konwencji z lat 1882 i 1897 oraz memorjału kurji z r. 1906 sformułowany został w następujących punktach:

I. Plan i program nauki języka rosyjskiego, literatury i historii rosyjskiej układane są przez Biskupa w porozumieniu z rządem, zgodnie z naturą i celem seminariów. Nauczyciele, wykładający te działy, są również mianowani przez Biskupa za poprzednią zgodą rządu.

II. Egzaminy z języka historii i literatury rosyjskiej w seminariach, odbywają się w obecności gubernatora miejscowego lub osoby specjalnie przez niego z tego powodu wydelegowanej, w asystencji przedstawicieli okręgu naukowego.

III. Prawo udzielania stopni wychowañcom zastrzeżone jest profesorom. Obecność przy egzaminach przedstawiciela władzy rządowej i szkolnej ma tylko na celu danie rządowi sposobności poinformowania się z pierwszego źródła o biegu i postępach nauki przedmiotów nie teologicznych i dopomagania tej nauce środkami, którymi rozporządza.

IV. Egzaminy z okazji przechodzenia z jednej klasy do drugiej są tylko ustne, zaś przy wyjściu z seminarjum są one ustne i pisemne.

V. Tematy do egzaminów pisemnych wybierane są przez Biskupa, w zgodzie z kursami języka i historii i literatury rosyjskich. Są one komunikowane przez Biskupa, który wyciąga w obecności przedstawiciela władzy cywilnej i wychowañców danej klasy jeden z biletów zapieczętowanych, zawierających temat.

**Szkoły cerkiewne** W r. 1906 w obrębie chełmskiej diecezji prawosławnej było 103 szkół cerkiewnych początkowych (w gub. lubelskiej 55 i w gub. sieleckiej 48), szkół cerkiewnych parafialnych z kursem trzyletnim było 234 (w gub. lubelskiej 138 i w gub. siedleckiej 96). Parochowie, którzy z urzędu są opiekunami tych szkół, zaznaczają w swych sprawozdaniach, że katolicy wcale nie posyłają dzieci do szkół początkowych: do szkół z kursem trzyletnim, których uczniowie mają prawo do skróconych terminów służby w wojsku, kato-

licy uczęszczają, ale w bardzo ograniczonej ilości. Tam, gdzie założono szkoły P. M. S., dzieci katolików przenieśli się do tych szkół.

W sprawozdaniach parochów podkreślono doniosłe znaczenie szkół cerkiewnych w sprawie walki z krzewieniem katolicyzmu i polskości. Szkoły te, w których były wypadki nawracania na prawosławie dzieci b. unitów i neofitów katolików, stanowią wał ochronny nie tylko dla prawosławia, ale i państwowość rosyjskiej.

**Z instytutu weterynaryjnego.** P. o. dyrektora instytutu, profesor bakteriologii, Paweł Zacharow, stosując się do polecenia ministerium, przyjął obecnie na 1 kurs 20 kandydatów. Zazwyczaj przyjmowanie studentów było zależne od rady profesorskiej, w r. b. dyrektor skutecznie to osobiście bez zwoływania rady profesorskiej. Rozpoczęcie roku szkolnego wyznaczono na poniedziałek 16 bm.

Obecnie robione są starania o wyjednanie u władz wyższych takiej decyzji, ażeby w razie napadu lub zamachu na studentów, uczęszczających do uniwersytetu warszawskiego, wszystkie zakłady naukowe prywatne w Królestwie Polskiem były zamknięte.

Dyrekcya uznaje, że żądanie takiego rozporządzenia mogłoby zabezpieczyć prawidłowy bieg wykładów. Nadmienić jednak należy, że gdyby nawet wszystko złożyło się pomyślnie, rozpoczęcie prawidłowe wykładów utrudnia zupełny brak profesorów na I. i II. kursach. Na tych 2 pierwszych kursach jest tylko jeden profesor p. Kamiński.

W klinice chirurgicznej instytutu stoi obecnie oddział wojska złożony z 12 szeregowców piechoty.

**Z politechniki warszawskiej.** W politechnice warszawskiej otrzymano prywatne wiadomości, że do nowo powstającego instytutu dońskiego, zakładanego z funduszków instytutu warszawskiego wpłynęło 600 podań od osób, życzących wstąpić do tego zakładu, a w tej liczbie 42 podań od zamieszkałych w Królestwie Rosyan. Oprócz już mianowanych w pierwszej partyi 10 profesorów z Warszawy do instytutu dońskiego, oddział naukowy ministerium przemysłu i handlu mianował znowu 4 profesorów, wyłącznie Rosyan. Wobec wielkiego napływu w r. b. studentów do zakładów naukowych technicznych, do ministerium wpłynęło kilka propozycji od profesorów innych politechnik w państwie, aby młodzież nieprzyjętą do instytutów politechnicznych z braku miejsca, skierować do warszawskiego instytutu i tu rozpocząć wykłady, jak to urządzono w instytucie rolnictwa w Puławach. Ministerium odrzuciło ten projekt.

## Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

**Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej** utworzył w Białej kurs przygotowawczy, jako pierwszy rok nauki w Polskiem Seminarjum nauczycielskiem. Ten krok stanowiący i warunki w jakich został dokonany, są wynikiem odczuwanej oddawna potrzeby stworzenia szkoły średniej na kresach zachodnich, a zarazem wskazaniem, w jakim kierunku nasze postępowanie kulturno-naukowe na pograniczu śląskim mamy rozwijać i wzmacniać. Mimo niesłychanie wrogiego stanowiska Niemców bielskich i stale napotykanych trudności, nauka rozpoczęła się w liczbie 32 uczniów.

Ważne i doniosłe dzieło rozpoczęte inicjatywą T. S. L. oddane zostało w ręce całego społeczeństwa polskiego, które uświadomiwszy sobie jak wielką rolę nowa placówka narodowa w rozwoju naszym odegrać może, doloży niezawodnie wszelkich starań, ażeby ciężkie zadanie T. S. L. ułatwić i do utrzymania szkoły się przyczynić.

Wychowankowie Seminarjum, których liczba z roku na rok rósć będzie, stanowią będą kiedyś zastęp tegich pracowników na polu szkolnictwa i poniesione koszta wróca społeczeństwu, oddając swój zapal i siły na jego usługi.

Składając nową instytucję w ręce społeczeństwa polskiego Zarząd Główny Tow. Szkoły Lud. apeluje do jego ofiarności, która jedynie może stworzyć warunki bytu i rozwoju.

Gdy w przeciwieństwie do Seminarjów rządowych to nowe nie posiada internatu dla niezamożnej młodzieży, tworzenie stypendyów i zasiłków dla biednych a pilnych uczniów, będzie niezawodnie najwłaściwszą drogą, po której ofiarność publiczna dojdzie do wytkniętego celu, do utrzymania posterunku kresowego i zjednania mu chętnych i świadomych wychowanków.

**Niejaki Antoni**, brat Mikołaja, Mazanowski, profesor gimnazjum Sobieskiego w Krakowie, redaguje i wydaje „Znicz”: pismo organizacyi gimn. młodzieży polskiej.

Przeszlibyśmy do porządku dziennego nad tem klerykałnem piśmidłem, gdyby nie to, że p. Antoniemu podobało się nazwać swoją lampkę jeruzolimską — Zniczem; podszycić się w ten sposób pod znany czytelnikom naszym „Znicz” warszawski, który zawieszony przez rząd rosyjski obecnie nie wychodzi.

„Znicz” krakowski p. Mazanowskiego jest tylko nową próbą e. k. patryotów patentowanych przez Radę szkolną krajową i jezuitów, stworzenia pisma dla młodzieży gimn., któreby uzupełniało szkołę zaboreczą w jej syzyfowych wysiłkach wychowania młodzieży na lojalnych i poczciwych obywateli państwa zaboreczego.

---

## Prenumerata „Teki“ wynosi:

	kwartalnie Nr. pojed.
w państwie austriackiem . . . . .	1 kor. 40 gr.
w państwie niemieckiem . . . . .	1 M. 35 fen.
w Królestwie Polskiem i ces. rosys. . . . .	40 kop.
We Francyi, Szwajcaryi i Belgii . . . . .	1 fr. 50 ct. 60 ctm.

---

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Józef Browński.**

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE  
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.